Nr. 239. Lwów — Wtorek dnia 19 Października. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie . . . 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ . . . 1 „ 60 „
w innych państwach „ . . . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . 2 „
Zwykłym garmondem po . . . 1 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 5.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: 19 | św. Piotra z Alk. 7 | Sorhya W.
Jutro: 20 | św. Felicyana B. 8 | Pełahii M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 6 m. 31
Zachód „ „ 4 „ 57

Długość dnia g. 10 m. 26
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 18 października.

W ostatni piątek była w Wilnie wielka uroczystość diejatelska. Przy odgłosie dzwonów wyruszyły z różnych cerkwi, przerobionych z kościołów, procesye prawosławne; za niemi szły tłumy czynowników w pełnej gali, i młodzież szkolna parami, i wojsko. Zebrali się wszyscy na wielkim placu, przed wspaniałym pałacem niegdyś książąt Massalskich, w którym po skonfiskowaniu rezydowali jeneralni gubernatorowie. Tam mieszkał pamiętny w dziejach Litwy Murawjew, stamtąd wydawał on niezliczone wyroki śmierci — i teraz przed oknami tej magnackiej siedziby stanie jego pomnik — pomnik jego krwawych czynów i zniszczenia, którego wieki nie zatrą. Właśnie w ów ostatni piątek, w sposób bardzo uroczysty, położono pod ten monument kamień węgielny, poświęcony przez metropolitę prawosławnego. Okrzyki i salwy z karabinów zwiastowały Wilnu, że odtąd w jego starych murach pamięć Wieszaciela będzie utrwalona. Na jego bronzowy posąg będą spoglądały otaczające go gmachy, które niegdyś były chlubą Litwy, a dziś są kamiennym wyrazem jej niedoli, więc zakład Sióstr Miłosiernych, dziś skład wojskowych butów, więc przepiękna bazylika Św. Ducha, dziś oficerskie kasyno, więc Muzeum litewskie imienia Tyszkiewiczów, dziś skład obcych etnograficznych rupieci, a wreszcie owa Massalskich dawna rezydencya, w której mieszkali Murawjew, Totleben, Kachanów, Orżewski.

Są czyny, które można wynagradzać złotem, ale nie pomnikami i do takich właśnie należą czyny Murawjewa. Ciekawe jest życie tego człowieka, więc o niem słów kilka. Należał, jak wielu innych oficerów gwardyi, do spisku dekabrystów, którzy w r. 1824 chcieli strącić Mikołaja I z tronu, ale gdy inni poszli na rusztowanie lub do sybirskiej katorgi, on był u cara wymodlony przez ojca swego, zasłużonego tem, że w Moskwie założył własnym kosztem szkołę kadetów. Mówią jednak, że zeznaniami swemi przysłużył się bardzo szefowi żandarmów — i czy to prawda, czy nieprawda, w każdym razie szła ta fama za nim przez całe życie i wpłynęła na jego charakter. Zbliżał się rok 1830. W Polsce zaczęło wrzeć, na Litwie dokazywał Nowosilcew. Car uwolnił Murawjewa z pod śledztwa i posłał go do Polski, aby tam czynami z winy się obmył. Więc z razu przyszły kat Litwy służył wojskowo, ale gdy się wojna skończyła, oficerowie nie chcieli go mieć w swem towarzystwie, przeszedł tedy do służby administracyjnej pod ręką Nowosilcewa. Urzędował w Wilnie, Mohylewie, Mińsku, wreszcie jako cywilny gubernator w Grodnie, ordery i godność zbierał, ale wszędzie obywatelstwo odtrącało go za tę dawną reputacyę, która szła za nim, więc on robił się coraz bardziej ponurym i mściwym. W Grodnie już zasłynął jako okrutnik, któremu piana z ust biegła, gdy zobaczył „przeklętego Polaka“. Za dobre to uważał Mikołaj I, lecz Aleksander II, ledwo tron zajął, zaraz go odwołał do Petersburga, zrobił senatorem, raz na krótko ministrem, lecz zaraz potem dał mu honorową posadę członka rady państwowej. Nastał rok 63-ci. Murawjew, mający wówczas lat 68, schylił się przed carem, prosząc go, aby go posłał na Litwę, a była to właśnie chwila, w której chwiejny zawsze Aleksander II cieszył się znakomitym skutkiem hardej noty ks. Gorczakowa, widział, że Europa umywa ręce, i po trwodze zapragnął zemsty. Pomimo starań ks. Suworowa, hr. Szuwałowa (już nieżyjącego), Wałujewa i wielu innych, pojechał ten „rzeźnik“ (nazwa dana mu przez Hercena) do Wilna. Rządził tam tylko dwa lata, a upamiętnił się na stulecia. Katkow, w swym artykule, pisanym w r. 1866 w Nr. 182-gim *Mosk. Wiedomości*, powiada o nim: „Powiesił tysiące, zesłał na Sybir kilka tysięcy i za to nazywają go okrutnikiem, ależ tylko takie okrucieństwo jest nieprzebaczalnem, które nie ma na celu poważnej akcyi przeciw działalności zgubnej dla państwa. Pomyślmy, coby było, gdyby Polska i Litwa odpadły od Rosyi — jaka straszna, ponura perspektywa! — i przyznajmy, że był on zbawcą państwa“.

Rozumiemy, że w istocie oderwanie się Polski i Litwy może Rosyanin nazywać straszną perspektywą. Ależ zdołano Królestwo zatrzymać przy państwie, przyczem jednak nikt nie zapracował na tytuł wieszaciela i rzeźnika. Na Litwie powstanie było słabsze, niż w Królestwie, Rosya tam silniejsza, więc można się było obejść bez niesłychanego okrucieństwa, które zatem wypływało z osobistej, wewnętrznej potrzeby Murawjewa. Szalał on, nie oglądając się nawet na cara. Adjutanta carskiego hr. Platera kazał on tajnie porwać w Petersburgu i przywieźć do Wilna. Car dowiedziawszy się o tem, zatelegrafował do Murawjewa: „Nie rozstrzeliwać Platera“, — Murawjew zaraz skazał na śmierć tego oficera i odtelegrafował: „Nie rozstrzelałem, ale powiesiłem“. A ofiara ta była zupełnie niewinna. Dnia 22 maja r. 64-go wyszedł ukaz usuwający na Litwie Polaków od samoistnych stanowisk urzędowych: Murawjew poprawił ten ukaz, nakazując wydalić Polaków ze wszystkich zgoła urzędów. Dnia 10 grudnia r. 65-go wyszedł ukaz, zakazujący Polakom nabywać ziemię: Murawjew w swym okólniku do podwładnych gubernatorów zastąpił wyraz „nabywać“ wyrazem „posiadać“ i tak otworzył źródło niesłychanych bezpraw. Ukaz z 4 lutego 66-go r. orzekł, że jeśli kto chce nabyć ziemię, a zachodzi niepewność, czy nie jest Polakiem, sąd nie może go utwierdzić we własności, dopóki ta osoba nie przedstawi świadectwa od jeneralnego gubernatora, iż wolno jej kupić nieruchomość. W tym ukazie Murawjew zmienił wyrazy „w wypadkach wątpliwych“ na wyrazy: „w wypadkach bez wyjątku wszystkich“. Odtąd najniewątpliwszy Rosyanin musiał przed Murawjewem bić czołem o pozwolenie na kupno majątku. Łatwo wyobrazić, co się w skutek tego działo, ale to już przebrało miarkę i odwołano Murawjewa.

Raz jeszcze na chwilę wypłynął on na widownię. Kiedy Karakozow wystrzelił do cara w Petersburgu, wezwano Murawjewa ze wsi, aby domacał się spisku, lecz ten „rzeźnik“ zaraz zaczął po swojemu: napełnił kaźnie po brzegi, rozpoczął tortury, więc odebrano mu śledztwo i odesłano na wieś, gdzie rychło potem zmarł nagle.

Wznieść mu pomnik w Wilnie zamyślono lat temu ośm. Aleksander III bardzo się tem zajął, sam doglądał wykonania modelu, pozwolił zbierać składki w całej Rosyi i pierwszy złożył datek. Rzecz więc już dawniej była postanowiona, zrobiona w znacznej części, a teraz dopiero przyszła do ostatniego skutku. O tem doniosły rosyjskie dzienniki sucho, kronikarsko, tylko *Mosk. Wiedomości* uświęciły ten wypadek jako uroczystość narodową w kilku artykułach, a w jednym z nich, podpisanym pseudonymem samego redaktora p. Gringmutha napisały, że „Murawjew pogodził Litwę z Rosyą, a ponieważ teraz Polacy prawią, że chcą zgody z nią, więc powinni okazać, że cieszy ich postawienie tego pomnika, a nie pomnika buntownikowi Mickiewiczowi“.

Wolno p. Gringmuthowi naigrawać się tak płasko, ale czy potrzeba draźnić Litwinów stawianiem pomnika ich katowi i to w Wilnie, gdzie nie ma rodziny, któraby nie liczyła ofiar jego chorobliwego okrucieństwa? — niech to osądzą rozważni Rosyanie.

---

Septennat marynarki i surowe wyroki, spadające na socyalistów, stanowią teraz bardzo skrzypiącą oś, dokoła której obraca się życie publiczne w Niemczech. Admirał Tirpitz opracował dla parlamentu ustawę, która z góry na lat siedm ustanawia nadzwyczajny budżet marynarki wojennej, przeznaczając na rok przyszły 50, a na każdy następny po 60 milionów marek — i to jest właśnie septennatem. Za rządów Bismarka zrobiono raz to samo dla wojska lądowego, złakomiwszy się na przyrzeczenie rządowe, że potem już długo nie będzie żadnych nowych żądań militarnych, aliści o tem przyrzeczeniu zapomniano jeszcze przed końcem owego septennatu, a on tymczasem zupełnie wyjął budżet wojenny z pod wpływu parlamentu, którego znaczenie zaczęło odtąd upadać. Jeżeli teraz będzie to samo zrobione dla marynarki, to znaczenie parlamentu jeszcze bardziej się zmniejszy, ponieważ nie wolno mu odmówić zwyczajnego budżetu. Nietylko więc opinia publiczna jest przerażona „bezgranicznością“ żądań marynarskich, ale i tem, że w sferach rządowych jest może dążność do sprowadzenia powolnego zaniku praw parlamentu. Dzienniki półurzędowe solennie zapewniają, że takiej dążności nie ma i że septennat jest tylko dlatego potrzebny, by admiralicya wiedziała, czem niewątpliwie może rozporządzać i jak rozłożyć zamówienia na składowe części okrętów; jest więc to, co być powinno w każdem wielkiem przedsiębiorstwie, rozłożonem na lata, że przedsiębiorca musi z góry wiedzieć, jakie będzie miał pieniądze i kiedy. To prawda, że tak być musi w wielkich przedsięwzięciach, ale trzeba jeszcze mieć do nich zaufanie, albo kontrolę nad niemi, tymczasem znaczna część opinii niemieckiej straciła zaufanie do rządu, a wykonywać nad nim kontrolę coraz jej trudniej. Rząd jest dziwnie chwiejny, ciągle zmienia swe „kursy“, więc któż wie, jakie jeszcze obierze, a oprócz tego ma silne zamiłowanie do rozporządzeń wyjątkowych, dolegających wprawdzie różnym „notorycznym wrogom“ państwa, ale ta nazwa jest bardzo rozciągliwa i często obejmuje każdą zgoła opozycyę. Trzeba do tego dodać, że dwa orzeczenia: „regis voluntas suprema lex“ i „sic volo, sic jubeo“ pragną coraz widoczniej wcielić się w praktykę. Nie daremnie tedy żądanie septennatu marynarskiego draźni opinię więcej, aniżeli pieniężne rozmiary tych żądań, chociaż i one uważane są za „bezgraniczne“. Jedni tylko junkrowie przemawiają za septennatem, ale oni bardzo nie lubią parlamentaryzmu. Zganił ich Bismark, ganiąc septennat, o którym rzekł, że „niedorzecznością jest myśleć o pojutrze, gdy się jeszcze nie wie, jakiem będzie jutro“ — co zapewne znaczy, iż kto wie, jak będzie wyglądało kierowane tak nerwowo cesarstwo niemieckie za lat cztery, pięć, w ogóle przed końcem septennatu.

Może to nie było zwykłem odezwaniem się zrzędy, bo jeszcze z innego powodu powstała różnica między rządem a opinią. Od pewnego czasu postanowiono surowo postępować z socyalistami, i to jest dobrze, ale wymaga taktu i ścisłej sprawiedliwości, aby winowajca nie stał się ofiarą. Pewnego redaktora socyalistycznego skazano na ośm miesięcy więzienia za obrażający króla belgijskiego artykuł. Nie można mieć nic przeciwko zasądzeniu, a czy wymiar kary nie jest za srogi, jak utrzymują w Niemczech, tego nie wiemy. W każdym razie w ostatnich sześciu latach prokurator państwowy dwukrotnie podniósł takie sprawy: raz żądał sądu nad redaktorem junkierskim za obrażenie w druku cara Aleksandra III, drugi raz powołał przed kratki sądowe redaktora katolickiego za bardzo dotkliwe zdanie o Ferdynandzie bułgarskim, który właśnie wtedy przechrzcił syna. W obu razach trybunał uznał, że kodeks niemiecki nie zawiera wyraźnych postanowień, ażali jest karygodnem obrażanie obcych panujących — i nie sądził pozwanych przez prokuratora. Więc z teraźniejszego zasądzenia socyalisty wynika, że kodeks niemiecki bywa jasnym lub niejasnym, stosownie do osoby, powołanej na ławę oskarżonych, a to jest niedobrze. Wnet potem stał się drugi z tej samej dziedziny wypadek. Pewnego razu cesarz Wilhelm publicznie nazwał socyalistów „hołotą bez ojczyzny“, więc Liebknecht, mówiąc o tem 6 października r. 1895 na wrocławskim wiecu socyalistów, rzekł, że „ta obraza pewnie nie obeszła żadnego socyalistę, ale niejednego z nich zachęciła do równie obraźliwych uwag“. Za to wytoczono Liebknechtowi proces, którego jednak zaniechano, aż dopiero teraz, po dwóch latach przypomniano go sobie i skazano Liebknechta na cztery miesiące więzienia. Stało się to po hamburskim wiecu socyalistów, na którym Liebknecht przemawiał bardzo umiarkowanie. Opinia publiczna znajduje tedy, że i w tym wypadku objawiła się zwykła nerwowość rządu, nieobliczalność jego, która „naciera kark narodu“, jak się wyraża *National Ztg.* Junkrowie są za septennatem marynarskim, liberałowie jeszcze się nie zdecydowali, centrum milczy, a wszystkie inne stronnictwa już się przeciwko niemu oświadczyły, o ile o tem można sądzić z dzienników. Prasa półurzędowa grozi rozwiązaniem parlamentu.

### Z parlamentu. — Plotki.

Piszą nam z Wiednia, 17 października:

Według programu, trzy posiedzenia Izby miały wystarczyć na załatwienie wniosków oskarżenia ministrów. Tymczasem na trzech ostatnich posiedzeniach nie ubito ani nawet 2 pierwszych wniosków, opartych na instrukcyi ministeryalnej z 2 czerwca r. b. Przyszłe posiedzenie Izby odbędzie się dopiero we wtorek. Jeżeli dalsza dyskusya postępować będzie tym samym trybem, jak dotychczasowa, to ani przyszły tydzień nie wystarczy na załatwienie wniosków, z których zwłaszcza 5-ty oparty na rozporządzeniach językowych, dostarcza pretekstu do długich i zaciętych rozpraw! Znamienną cechę dotychczasowej dyskusyi stanowi abstynencya tak zwanej większości autonomicznej. Przeciwko wnioskom przemawiali dotąd jenerał hr. Dubsky z frakcyi liberalnych wielkich właścicieli i — socyalista Kozakiewicz. Nie zabrał głosu żaden z posłów prawicy. Przedewszystkiem młodoczesi w szeregach obrońców gabinetu dotąd świecili nieobecnością. Zważmy tylko, że powodem wzburzenia kół niemieckich stały się rozporządzenia językowe, wydane na korzyść Czechów; że instrukcye z 2 czerwca były wywołane potrzebą uśmierzenia zbyt gwałtownych wybuchów tego wzburzenia na zgromadzeniach publicznych; że opozycya niemiecka jedynie z powodu owych rozporządzeń językowych występuje z wnioskami oskarżenia ministrów, opierając pro forma dwa pierwsze na instrukcyach, które hr. Badeni podpisał 2 czerwca r. b. Gdy to wszystko zważymy, a więc przypomnimy sobie, że tu chodzi o trudności, wywołane wyłącznie ustępstwami dla Czechów, to spokój i bierność z jaką posłowie młodoczescy przysłuchują się napaściom na politykę gabinetu, musi się wydać zjawiskiem gorszącem, nasuwającem różne prawdy o niewdzięczności ludzkiej, a zwłaszcza — stronnictw politycznych.

Jeżeli ciekawym był sam fakt zapisania się socyalisty Kozakiewicza do głosu przeciwko wnioskom lewicy, to o wiele ciekawszym stał się tekst jego przemowy, o ile mówca zastrzegał się przeciwko identyfikowaniu policyjnych środków z polskim systemem rządowym, podnosząc wolność dawnej Polski. Że socyalista pospieszył wystąpić przeciwko odnośnym insynuacyom opozycyi, to jest zjawiskiem ciekawem. Ale przypomnijmy sobie tylko, kto to w parlamencie austryackim rozpowszechnił zwyczaj szkalowania „polskich rządów“ i wystawiania ich jako źródła wszystkiego złego? Jeszcze w dawnej kadencyi parlamentu ohydną tę modę wprowadził dr. Lewakowski w spółce z Pernerstorferem. Już wtedy zaznaczyliśmy, jak bardzo wszyscy nasi przeciwnicy lubują się w takich deklamacyach i jak gorliwie będą nadal korzystali z „rewelacyi“ p. Lewakowskiego. Na wstępie nowej kadencyi, na tle sprawy Szajera, socyalista Daszyński w spółce z innymi radykałami stosunki galicyjskie, a zwłaszcza polski system rządowy, a raczej urzędników Polaków, wystawiał w takiem świetle, że nawet powieści Sacher-Masocha i Franzosa o „Pół-Azyi“, obok tych jaskrawych i krwawych obrazów, nakreślonych ręką Polaka, wydawały się blademi. Wtedy to tym panom należało pamiętać o tem, że nie wolno kalać własnego gniazda, i przewidywać, na jak urodzajną rolę w obcym parlamencie padnie ten zasiew fatalny. Przewidywaliśmy to wówczas dokładnie i przepowiadaliśmy, chociaż niektóre nasze organa demokratyczne wojowały naiwnym frazesem: gdzież podnosić skargi, jeżeli nie w parlamencie austryackim? Teraz przez lata każdy niezadowolony z tego lub owego rozporządzenia rządowego, z tego lub owego błędnego kroku urzędnika, powtarzać będzie w parlamencie austryackim: oto polski system rządowy, oto galicyjska metoda etc.! Bardzo pięknie, że ostatecznie nawet socyalista Kozakiewicz oburzył się na te insynuacye, ale nie będzie to tak łatwą rzeczą naprawić tego, co Lewakowski, Daszyński i t. d. popsuli swą lekkomyślną taktyką radykalną i żądzą tanich oklasków żywiołów skrajnych.

Mowa dr. Russa o tyle zasługuje na uwagę, że odsłania pewne odcienia w obozie opozycyi niemieckiej. Styryjczyk Hochenburger pierwszego dnia rozpraw zapewniał, że jego stronnictwo nie żywi nienawiści do osoby hr. Badeniego, i tylko niechętnie oskarżenia wymierzyło przeciwko niemu. Przeciwnie dr. Russ wygłosił mowę, pałającą nienawiścią do prezesa gabinetu, nie poprzestając na potępieniu polityki gabinetu, lecz obrzucając osobę hr. Badeniego najcięższymi zarzutami i nieprzyzwoitemi insynuacyami. Dr. Hochenburger reprezentuje okręg styryjski i jest członkiem frakcyi niemiecko-narodowej. Dr. Russ, wybrany z Karlsbadu, należy do frakcyi postępowej, czyli dawnej liberalnej. Z odmiennego tonu mów tych dwóch posłów wynika, że stronnictwo niemiecko-narodowe zadowolniłoby się cofnięciem rozporządzeń językowych, gdy złożona niemal wyłącznie z niemieckich posłów Czech frakcya postępowa dąży do obalenia gabinetu. W jednym punkcie zgadzają się obie mowy. Hochenburger ostrzega przed wywołaniem wśród Niemców uczucia, że są zbytecznemi i stoją na przeszkodzie innym ludom, gdyż w chwili, gdyby przeważyło takie uczucie, „wybiłaby monarchii austryackiej godzina śmierci.“ Zaś poseł Russ wypowiedział „obawę“, że naród niemiecki, gdyby mu nie pozwolono bronić swego honoru i bytu środkami legalnymi, „mógłby się ostatecznie chwycić środków nielegalnych.“ Tu i tam więc odezwała się groźba niemieckiego rokoszu przeciwko Austryi. Groźby takie, których nie słyszy się w żadnym innym parlamencie (wyjąwszy chyba angielski, gdzie się niemi popisywali czasem Irlandczycy) w austryackiem życiu politycznem niestety nie są bezprzykładnemi. Słyszeliśmy je nieraz na na różnych miejscach od 25 lat. Ale nigdy i nigdzie takie groźby nie mogą stronnictwu służyć jako skuteczny argument dopięcia pewnego celu. Tylko polityczny *desperado*, tylko stronnictwo, zrzekające się z góry wszelkiego pozytywnego skutku, posługuje się podobnemi groźbami.

To też nie może być mowy o tem, aby te deklamacye opozycyi oddziałały na stanowisko i postanowienie gabinetu. Śmieszna przesada pozbawia wywody lewicy wszelkiej praktycznej doniosłości. Trzeba jednak zaznaczyć, że stosunek większości parlamentarnej do gabinetu nie jest dotąd takim, jakim być powinien. Czy istotnie komisya parlamentarna sformułowała nareszcie wspólne postulaty i czy na wczorajszej naradzie ministrów prezydent gabinetu mógł je przedłożyć kolegom? — dotąd nie wiadomo. Pewną tylko jest rzeczą, że prasa „autonomiczna“ nie stara się wcale o wyjaśnienie i uproszczenie sytuacyi, lecz raczej o jej zagmatwanie. Równocześnie *Linzer Volksblatt* organ posła Ebenhocha, zapewnia, że hr. Badeni „sprzykrzył sobie rządy“ (szczególnej przyjemności rządy w takich okoliczno-

---

11)

# PO ZWYCIĘSTWIE

**POWIEŚĆ**

przez

***Irenę Mrozowicką.***

(Ciąg dalszy).

Słowom tym towarzyszyło wiele mówiące spojrzenie i uśmiech, ale gimnazistki mało uzdolnione były do podchwytywania podobnych aluzyi.

— Byle jej z matematyki nie spalili — zauważyła naiwnie Stefa.

— Panny Wandy nie spalą zpewnością; to ona może spali niejednego — ciągnął dalej grzeczny młodzian.

— Ach, przyznam ci się Józek, że gdybym był panną, dostawałbym mdłości od twoich karmelkowych słodyczy — wybuchnął piękny brunet, rozparty na kanapce w pozie pełnej zaniedbania — Urodziłeś się w osiemnastym wieku, czy co takiego?

— Urodziłem się o dwa lata później od ciebie, więc jestem jeszcze więcej „fin de siècle“ aniżeli ty.

— A znowu wyjechałeś z jakimś frazesem oklepanym już przez wszystkie pozytywki! Kto teraz przyznaje się, że jest „fin de siècle“? Na szczęście już wkrótce nie będziemy mieć nic do czynienia z tym ohydnym dziewiętnastym wiekiem, który i tak trwał za długo.

— Zdaje mi się, że tylko sto lat — zauważyła spokojnie Wanda.

— I przecież ludzkość zawdzięcza mu tak wiele — dodała poważnie Stefa, biorąca każdą kwestyę serjo.

— Może nam pani zechce powiedzieć, co mu pani właściwie zawdzięcza, bo co do mnie, nie doznałem doprawdy od niego żadnych dobrodziejstw — odrzucił lekko młody opozycyonista, zapalając niedbale papierosa.

— Ależ... ja nie mówiłam wyłącznie o sobie, ani o panu; mówiłam o całej ludzkości, której wiek dziewiętnasty dał tyle świetnych odkryć w dziedzinie wiedzy, zaszczepił tyle pięknych, nowych idei, odsłonił tyle tajemnic, o które dawniej myśl ludzka rozbijała sobie głowę w ciemności.

— A czy pani myśli, że dziś już sobie w ten sposób nie nabijamy guzów? godne zazdrości złudzenie! Nas dziś takie bicie głową o mur stokroć więcej boli, bo jesteśmy subtelniejsi moralnie i fizycznie, a mur ciemności jaki otacza nasze istnienie, nie posunął się ani o centymetr.

Dziewczęta słuchały tych wywodów z szeroko otwartemi oczyma — im, garnącym się do nauki z gorącą wiarą w jej wszechpotęgę, bluźnierstwem niemal wydawało się, takie zaprzeczenie jej wszelkiego rozwoju i postępu.

— W każdym razie nauczyliśmy się badać i rozumieć księgę przyrody — oświadczyła uroczyście Natalka, kładąc wyłączny nacisk na końcówkę *my*, jak gdyby jej osobiste zasługi wiele zaważyły na tej szali.

— No i cóż z tego? jakaż właściwie korzyść z tych badań, kiedy nie doszliśmy ani celu, ani przyczyny naszej doczesnej mitręgi—a to jest właściwie jedyna wiadomość, któraby się nam na coś przydać mogła. Co mi u licha po wszystkich wiadomościach o bakteryach, eterach, materyach ważkich, kiedy nie rozumiem na co i po co istnieje ta żyjąca substancya, którą nazywamy człowiekiem.

Olga przez chwilę badawczem spojrzeniem wpatrywała się w klasycznie piękną i klasycznie spokojną twarz tego młodego filozofa, nie zdradzającą ani jedną głębszą bruzdą wewnętrznej rozterki ducha, którą zdawały się głosić jego słowa.

— To pan nie wie, po co pan żyje? — spytała kategorycznie.

— Nie wiem, słowo honoru — a pani może wie?

— Wiem. Żyję, aby zdobywać szczęście drugim i sobie.

— Alboż się te dwie rzeczy dadzą pogodzić? moje szczęście sprzeciwia się najczęściej szczęściu bliźnich, więc trzeba się raz zdecydować na jedno, albo drugie, i chyba nikt nie będzie się wahał długo w wyborze — rozśmiał się szyderczo wysmukły blondynek, o twarzy cherubina, przyciemnionej ledwie cieniem zarostu.

— O, za pozwoleniem — zaprzeczył swoim zwyczajem Kornel — szczęście moje i cudze da się bardzo dobrze razem pogodzić, wobec tego, że ludzkość dzieli się na dwie połowy, i że dla mężczyzny najwyższym wyrazem szczęścia jest: ja chcę! dla kobiety: on chce!

— Ha, ha! co za aksyomat! rozśmiała się Wanda — i to jeszcze wygłoszony wobec Olgi i Natalki! czy pan wie, że to są zawzięte nieprzyjaciółki mężczyzn?

— Chociaż pani jest nieprzyjaciółką wszystkich mężczyzn, a więc i moją także, musi mi pani jednak przyznać, że znam dobrze kobiecą naturę — rzekł Kornel z naciskiem pochylając się tak, aby Oldze prosto w oczy popatrzeć.

Ona, spotkawszy się z tem spojrzeniem natarczywem, zwycięskiem, zdającem się sięgać po przez jej szafirowe źrenice aż do samego dna duszy, drgnęła jak ukłuta sztyletem i podniosła hardo głowę:

— Nie zna pan natury dzisiejszych kobiet nic a nic — dla mnie słowo: on chce! jest pustym dźwiękiem.

— „Dzisiejsze kobiety“ mówią tak dziś — jutro powiedzą inaczej — szepnął Kornel, mięszając nagle w ton dotąd zaczepny i trochę lekceważący, jakieś echo miękkiej, łagodnej ironii i niemal prośby. Spojrzenie, którem objął teraz całą postać Olgi, zmieniło jego twarz, z posągu robiąc go człowiekiem, mogącym nie tylko krew ale i ogień mieć w żyłach.

Wanda już od dobrej chwili zdawała się znudzona tą rozmową, wyśrubowaną na jakieś abstrakcyjne wyżyny, na których ona nie lubiła przebywać; ostatnie słowa i spojrzenie Kornela, choć już ściślej związane z życiem niż z filozofią, jeszcze mniej się jej podobały — podniosła się z kanapki, na której spoczywała w pozie nieco przedłużonej, lecz tembardziej interesującej, i przeszedłszy żywo przez salon stanęła przed małym, krępym ale bardzo sympatycznie wyglądającym młodym człowiekiem, który dotąd ani jednem słówkiem nie wmięszał się do rozmowy.

— Panie Andrzeju, dobrze się pan bawi? — zagadnęła z uśmiechem.

— Wybornie, proszę pani — odparł dobrodusznie Andrzej. — Już dawno nie przysłuchiwałem się takiej zabawnej rozmowie.

— Jakto? — spytała Wanda nieco zdziwiona taką odpowiedzią — jeżeli pana ta rozmowa bawi, to czemuż pan w niej nie bierze udziału?

— O, czybym to ja potrafił tak blagować jak oni — wskazał głową w kierunku Kornela i Feliksa.

— Czyż ci panowie blagują?

— A pani myśli, że na seryo rozwodzą skargi swoich zbolałych i rozgoryczonych dusz? E, bodaj tak! pletą co im ślina na język przyniesie, bo widzą, że panny za każdem słowem roztwierają coraz to szerzej oczy. Już ja się znam na takich pessymizmach: Kornel życie nazywa „doczesną mitręgą“ ale pielęgnuje swoje zdrowie, jakby się dwieście lat żyć wybierał; je doskonale, pije jeszcze lepiej i choć dowodzi, że się wiedza na nic nikomu nie przyda, uczy się wybornie i zdaje egzamina jeden po drugim, żeby się coprędzej dobić stanowiska.

— Więc te wszystkie wątpliwości, zniechęcenia, to tylko udane? ładna rzecz! muszę ja moim koleżankom powiedzieć, że ci panowie biorą nas na fundusz.

— Na miłość Boską, niechże pani tego nie robi! To wszystko nie jest znowu tak zupełnie udane, tylko... jakżeby to pani powiedzieć... ot, po prostu, podobnie jak ciała nasze tak i dusze, przyoblekają się nieraz w jakąś szatę zewnętrzną, składającą się ze słów, spojrzeń, układu i wyrazu całej postaci. — Otóż oni swoim duszom sprawili właśnie takie rozczarowane, podszyte goryczą sukienki, bo to materyał modny i niedrogi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ściach zapewne nie sprawiałyby żadnemu ministrowi!) i że w obec zaciętej obstrukcyi lewicy, a braku zaufania prawicy, zamyśla ustąpić; a *Hlas Naroda* czerpiący swe informacye z tych samych źródeł, obwieścił już nawet wprost światu, że hr. Badeni wyjeżdża do Budapesztu, aby monarsze wręczyć dymisyę gabinetu. W innych państwach jest to zwykłą zabawką prasy opozycyjnej, rozgłaszać plotki o przesileniu gabinetowem — zabawka tem łatwiejsza, ponieważ ostatecznie każdy gabinet upada, jeżeli nie po 2 lub 5 latach, to przynajmniej po 15 lub 20! W Austryi bawią się w ten sposób organa większości, która jest, chce lub ma być większością rządową! Nawet poważny *Vaterland*, zapisując z niedowierzaniem te plotki i zaznaczając, że stanowisko gabinetu hr. Badeniego nie jest zawisłem od konstelacyi parlamentarnych, jednak dziś tajemniczo napomyka o możliwych decyzyach tych czynników, od których zależy los gabinetu cesarskiego, a nie parlamentarnego. Minima non curat praetor. Jest więc rzeczą naturalną, że *Wiener Abendpost* nie zbija wszelkich podobnych plotek. W szerokich, nie obdarzonych ostrym krytycznym zmysłem kołach, wytwarzają one jednak sztucznie pewną atmosferę niepewności i naprężenia, z której skorzystać może jedynie opozycya, która wcale nie sprzyja skonsolidowaniu się stosunków na korzyść prawicy. Zwrot ten radykalnej opozycyi jest niemożliwym. Ale o tem powinny pamiętać organa prawicy, bo zawsze jest możliwą [illegible]ncya ku stosunkom, dla niej o wiele mniej korzystnym, niż dzisiejszy gabinet. Że to czuje np. dr. Herold, wynika dość jasno z mowy, którą wygłosił wczoraj w klubie młodoczeskim w Pradze.

## Korespondencye.

Warszawa w październiku.

Wraz z naszą tradycyjnie piękną jesienią nadeszła pora wyścigów najmodniejszego rodzaju. Na pierwszym planie znajdują się nota bene wyścigi konne. Instytucya ta spełnia w zupełności swoje [illegible] zadanie, t. j. przyczynia się potężnie do poprawy rasy koni za pomocą emulacyi publicznej. Ale niektóre akcesorya tej instytucyi, która przez szeroką publiczność traktowaną być powinna głównie ja[illegible]e. Taką szkodliwą stroną wyścigów jest dopuszczanie [illegible] do gry na totalizatorze. U was tam we Lwowie są jeszcze tacy, których zajmują same biegi dla biegów, a tylko pewna część [illegible] gra. U nas tu inaczej. Celem wyjścia na wyścigi jest nawet u najbiedniejszego Warszawiaka nie rozrywka, lecz totalizator. Wstrętnem jest poprostu patrzeć na te [illegible] tłumy, pchające się do okienka totalizatora, rozpychające się brutalnie łokciami, rozpalone uciechą wygranej, lub przeklinające fakt postawienia na konia, który nie wygrał. Kto nie [illegible] tyle, aby sam postawić stawkę najniższą, ten zawiera spółki z drugimi. Z tego wynikają kłótnie, które niejednokrotnie przybierają skandaliczne rozmiary. I to wszystko dzieje się w jesieni, kiedy wyścigi dla krótkości dnia rozpoczynają się już o drugiej po południu, a więc ludność biedniejsza porzuca dla nich nawet pracę i zarobek całego popołudnia.

Drugim objawem wychodzącym na wierzch corocznie w jesieni, kiedy mieszkańcy Warszawy wracają z willegiatury, jest drożyzna pomieszkaniowa. W tym roku rzecz ma się trochę lepiej. Wyciągnięta do niemożliwości struna komorniana, grożąca lada chwila pęknięciem, zaczyna wolniej [illegible]. W nowszych dzielnicach miasta powstała taka ilość nowych, okazałych kamienic, że nietylko nie powtórzył się już gwałt, jaki [illegible] w roku zeszłym o tej samej porze, ale nawet spekulanci, [illegible] ogrzewał [illegible] są do [illegible] którzy [illegible] za dwa pokoje w podwórzu na trzeciem piętrze opłaty 300 rubli, dziś oddają lokale trzypokojowe frontowe, na pierwszem piętrze za cenę nie o wiele wyższą. Może więc ostatecznie zniknie trapiąca nas zmora mieszkaniowa.

Wogóle złe czasy nastają dla właścicieli kamienic. Kto zna Warszawę, ten wie, że wszystkie rogi ulic opatrzone są w wódko- i piwodajne zakłady. Od Nowego roku zaprowadzonym będzie [illegible] monopol wódczany i wejdzie w życie zakaz sprzedawania wódki na kieliszki i wypijania ich w miejscu sprzedaży. Wobec tego szynki staną się zbędne i właściciele kamienic będą mieli [illegible]. Czy innowacya ta wpłynie dobrze na wstrzemięźliwość i czem zastąpione zostaną szynki, niewiadomo. Na razie mamy tylko mnóstwo domysłów na ten temat a nawet projektów, które przeczą sobie wzajemnie, [illegible] w stanie [illegible]. Rozwiąże ją dopiero praktyka.

Sfery teatralne zajęte są teraz sprawą reżyseryi w [illegible] p. Ładnowskiego. „Na kogo Pan Bóg, to i wszyscy Święci" — powiada przysłowie, którego całą prawdę doświadcza na sobie ten artysta pierwszorzędny, człowiek zacny i reżyser sumienny. Nie dosyć, że recenzenci [illegible], że nasza szeroka publiczność [illegible] wespół z p. Śliwińskim, reżyserem teatru Małego, przeróżne [illegible], ale o ładnej buzi. Nawet to [illegible], nadużywając stosunków i protektorów, podnosząc głowę, utrudnili mu [illegible]. W ostatnich dniach wydarzył się taki skandal, że aż dyrekcya w rozkazie dziennym musiała [illegible] aktorkę, która na scenie teatru nie posiada najzu[illegible] talentu, a dużo odwagi, dochodzącej aż do wymysłań reżyserowi za to, że nie dał jej głównej roli. W razie powtórzenia się podobnej awantury, panna [illegible], a właściwie niejaka Ku[illegible], zagrożoną została dymisyą. Co prawda, [illegible] szczęśliwej ręki do debiutantów, ale z drugiej strony trudno mu się dziwić, że wobec strasznej posuchy na talenty aktorskie kobiece, wyszukuje on takie, które [illegible] i pozwala na debiut wtedy, gdy widzi błysk przebłysk talentu.

Teatr na Ordynackiej, w którym takie tryumfy [illegible], przemieniono obecnie na cyrk, w którym Ernest Ciniselli dawać będzie „produkcye hippiczne najświeższe i pantominy najestetyczniejsze". I zdaje się, że będzie robił dobre interesa, bo 600,000 ludności Warszawy nie ma w porze zimowej poza teatrem wieczornych rozrywek.

To co mówią tu o otwarciu czwartego teatru przez hr. Ronikera i Kazimierza Zalewskiego, jest na razie tylko pogłoską. Pozwolenia na otwarcie takiego teatru dotychczas nie udzielono, choć nawiasem mówiąc, czwarty stały teatr w Warszawie przydałby się bardzo. Do rzędu pogłosek należy też to, co mówią po mieście o tworzącem się konsorcyum w celu wydawania taniego pisma codziennego w duchu t. zw. ugodowym. Chociaż już naprzód wymieniają redaktora i współpracowników, przypuszczam, że jest to zwykła plotka, jakich setki krążą po redakcyach. Pewnem jest natomiast wydawnictwo p. Weryho p. t. *Przegląd filozoficzny*, który wkrótce zacznie wychodzić i zapowiada się pod względem doboru treści bardzo korzystnie. Szerszy ogół czytelników odstraszy może tytuł, wskazujący wyraźnie kierunek na wskróś naukowy, dla ludzi jednak nie lękających się strawy posilnej, znajdzie się tam sporo materyału do przetrawienia.

13 bm. otwarto ruch kolejowy na nowo wybudowanym szlaku Ostrołęka-Tłuszcz-Pilawa. Pociąg wychodzi z Pilawy stacyi kolei nadwiślańskiej i przebiegając mało zaludnione piaszczyste okolice, mija stacyę Górki i Kołbiel, skąd schodzi na boczną linię do Nowo-Mińska. Stąd po kilkominutowej przerwie minąwszy Stanisławów, położony w szczerej piaszczystej pustyni, dociera do stacyi kolei petersburskiej Tłuszcz, skąd po krótkiej drodze dojeżdża się do Wyszkowa. Miasto to, w którym panuje znaczny ruch handlowy, najwięcej zyskuje na łatwem i szybkiem połączeniu z Warszawą. To też wszyscy wróżą miastu wzrost i rozwój. Upadnie tylko przemysł furmański, który aż do otwarcia kolei kwitł w Wyszkowie, gdyż fiakry przewozili do Warszawy mnóstwo podróżnych. Za Wyszkowem są jeszcze stacye Rożana, Gaworowo, Narew, a nareszcie stacya końcowa kolei, Ostrołęka. Najgłówniejszym błędem w budowie linii jest to, że z wyjątkiem Wyszkowa, gdzie dworzec znajduje się tuż przy mieście, reszta stacyi znajduje się daleko od miast, co jest tem przykrzejsze, że dostęp do nich po drogach piaszczystych jest nader trudnym.

## Mowa posła Eugen'usza Abrahamowicza.

Jak wiadomo posłowie nasi podczas debaty nad kwestyą pomocy dla krajów monarchii nawiedzonych tegorocznymi klęskami, gorąco wystąpili w interesie naszego kraju. Już podczas samoistnych wniosków poselskich zabrał w tej kwestyi głos p. poseł Włodzimierz Gniewosz, malując jaskrawo nędzę niektórych powiatów Galicyi, która w odnośnem przedłożeniu rządowem, prawie zupełnie nie została uwzględnioną. Następnie podczas generalnej debaty nad tem przedłożeniem, poseł p. Eugeniusz Abrahamowicz, przemawiając jako generalny mówca *pro*, raz jeszcze zabrał głos w kwestyi pomocy dla Galicyi. Oto jego mowa według stenograficznych zapisków:

Wysoka Izbo! Nawet na wypadek, gdybym chciał dyskusyę, dopiero co zakończoną i dyskusyę poprzedzającą, tj. nad wnioskami nagłymi uważać za jedną całość, to nie mógłbym nic innego o treści obu dyskusyj powiedzieć, jak tylko to: W wielu prowincyach austryackich nastąpiły katastrofy wielkiego pożałowania godne wskutek przewrotów atmosferycznych. O nędzy każdej prowincyi zosobna i każdego powiatu i rząd i Izba dowiedziały się z ust posłów z owych krajów. Z ust ich jeden tylko dawał się słyszeć okrzyk, jedno wołanie, a tem była prośba o pomoc.

Panowie! Zapatrując się w ten sposób na sprawę, widzę, że wszyscy właściwie jednej i tej samej rzeczy sobie życzymy, że przeto różnica, jaką czynimy między mówcami, dzieląc ich na mówców *za* lub *przeciw*, jest wprawdzie formalnie usprawiedliwioną i odpowiada obyczajom parlamentarnym, ale pod względem rzeczowym nie ma w niniejszym wypadku racyi bytu.

Mogę się zatem uważać za zwolnionego z obowiązku polemizowania z mówcami *contra*, ponieważ posłowie, którzy mnie łaskawie wybrali na generalnego mówcę, także się na to zgodzili, abym w tej sprawie wypowiedział kilka słów specyalnie ze stanowiska mojego kraju rodzinnego — więc przechodzę do właściwego przedmiotu moich wywodów i zapewniam Izbę, że ściśle się trzymając przepisów regulaminu obrad, ograniczę się tem tylko, że będę sprawę omawiał z ogólnego stanowiska. Niestety, Wysoka Izbo, pójść choćby o krok tylko dalej w rezerwie krasomówczej jest i dla mnie i dla moich kolegów, w których imieniu mam zaszczyt przemawiać, rzeczą po prostu niemożliwą, zwłaszcza w obecnej fazie, w jakiej się dyskusya teraz znalazła, bo bieda i nędza jest w wielu okolicach mego ojczystego kraju tak wielką, że jest obowiązkiem naszym zwrócić na nie uwagę Wysokiej Izby i rządu i podnieść głos w prośbie o skuteczną akcyę pomocniczą. (Bardzo słusznie! na prawicy.)

Zniewoleni jesteśmy do tego tem bardziej jeszcze przez to, że projekt rządowy Galicyi poszczególnie wcale nie uwzględnia i że suma 550.000 zł. wymieniona w ustępie B. projektu jako suma z której w danym razie, gdyby przyszło do jej rozdziału *inter ceteros* także Galicyi by się coś dostało — jest tak minimalną, iż my, obliczając nasze żądania, do których czujemy się uprawnionymi, nie możemy się nią zadowolić. (Bardzo słusznie! na prawicy.)

Wysoka Izbo! Bardzo wielka pod względem obszaru Galicya w bieżącym roku miała zbiory znacznie gorsze niż zazwyczaj. Mam tu wykazy, bardzo skrupulatnie zestawione przez galicyjski Wydział krajowy a wykazy te będą tworzyły podstawę rozpraw, które się wytoczą w Sejmie nad akcyą ratunkową, jaką kraj ma przedsięwziąć. Wykazy te dowodzą, że mniejsza część kraju miała deficyt w zbiorach tegorocznych, dochodzący do 50 procent zwyczajnych plonów, większa zaś część kraju ma deficyt 60, 65 a nawet 75 procentowy. Oto takiem jest powszechne położenie w Galicyi, wyrażone ogólnie. Ale poszczególne obszary tego kraju, więcej jak 36 powiatów, obejmujących 34.000 klm., a zamieszkałych przez przeszło trzy miliony ludzi miały zupełny nieurodzaj.

Nieurodzaj ten stąd powstał, żeśmy w Galicyi od marca aż do połowy czerwca mieli ustawiczną słotę, która z jednej strony sprowadziła w okolicach położonych nad rzekami i nieuregulowanymi strumieniami wylewy i zalewy wód, w innych zaś spowodowała gnicie oziminy, a nakoniec tam, gdzie nie doszło jeszcze do zupełnego zgnicia zasiewów, doszło wskutek tych ciągłych deszczów do tego, że ziarno zmarniało i w rezultacie zboże dało plon zupełnie chybiony.

Słota ta spowodowała jeszcze inne, większe szkody przez to, że uniemożliwiła — w niektórych okolicach zupełnie — obrobienie roli i siew jarzyny. Znam okolice, w których ani jednego ziemniaka nie można było posadzić; znam wsie, które po inne lata 10 lub 20 tysięcy hektolitrów ziemniaków produkowały, a w bieżącym roku nie mają ani jednej bulwy właśnie dlatego, że nie można było żadnej posadzić. W innych miejscach wygniły kartofle pierwszy raz posadzone i trzeba było pole na nowo niemi obsadzać, a skutkiem tego znowu to się stało, że ziemniaki wcale nie wyrosły.

Tego artykułu, ziemniaków, głównego pożywienia ludu biednego, brak w większej części klęskami nawiedzonych okolic.

A proszę zważyć i ten wzgląd, który tu zaraz przytoczę. Nieurodzaj tegoroczny spada na ludność, która już i przedtem, w latach poprzednich 1895 i 1896 zebrała tylko skąpy plon z pola. Spada na ludność, która teraz w chwili braku nie może sięgnąć do zapasów z lat poprzednich pozostałych. Nędza czeka ludność, której w wielu okolicach zabrakło nawet tego jedynego źródła zarobku, jakiem jest zarobek za pracę na cudzym gruncie, a zabrakło dlatego, że katastrofa nawiedziła nie jedną wieś, lecz całe okolice. (Bardzo słusznie! na prawicy.)

Nieurodzaj, który zniszczył najuboższego chłopa, niszczy też i bogatego kmiecia i nie zatrzymał się przed pańskim gruntem. To też właściciele wielkich obszarów znaleźli się także w tem położeniu, iż nie mając co zbierać, po większej części mogli i będą mogli dać ludności niewiele roboty i zarobku. (Bardzo słusznie!)

Ponieważ kartofle nie zrodziły, więc też i wiele gorzelń — jedyna gałąź przemysłu, która u nas wegetuje — będzie musiało stanąć. Stąd też w wielu okolicach odpadnie zarobek za obsługę gorzelń, zarobek prawie jedyny w zimie dla chłopa. Krótko mówiąc, nieurodzaj po poprzednich lichych latach, oto jest znamię sytuacyi. Niestety, smutna ta sytuacya nie odzwierciedla się tak jak powinna w przedłożeniu rządowem.

Dlaczego się tak stało, to nam dziś wyjaśnił przedstawiciel rządu; mianowicie dlatego iż rząd w chwili gdy przedłożenie wnosił, nie miał wiadomości o tym stanie rzeczy. Z uznaniem i podzięką wysłuchałem zapowiedzi, że rząd uczyni jeszcze coś dla Galicyi później, bo wedle poprzednich informacyi nie można było jej należycie uwzględnić.

Dalekiem jest ode mnie przekonanie, jakoby rząd był obowiązany ludności dotkniętej klęskami zwrócić wszystko to, co wskutek jakiejś katastrofy straciła. Nie uważam państwa za zakład ubezpieczeń, od którego można żądać zupełnego wynagrodzenia strat; nie chcę nawet uważać państwa za stronę przeciwną, z którą się tem lepszy zawiera interes, im więcej się jej zabierze, nie pytając wcale, skąd i dlaczego wzięte.

To tylko mógłbym pewnie, słusznie i sprawiedliwie wypowiedzieć, że jest obowiązkiem i zadaniem państwa, wypełniając obowiązki swoje wobec ogółu obywateli, tam zwrócić się z dłonią pomocną, gdzie już wprost głód grozi; a głód grozi w wielu okolicach i bardzo wielu miejscowościach w Galicyi; albo gdzie siła produkcyjna gospodarskich jednostek jest zagrożoną na przyszłość. A to właśnie niebezpieczeństwo zachodzi także u nas.

Wychodząc z tych żądań na każdy sposób bardzo umiarkowanych, musimy uznać pomoc, którą w danym razie mogłoby dać Galicyi przedłożenie rządowe, za niewystarczającą.

Ponieważ już tyle powiedziałem, powiem jeszcze w krótkości, jak sobie wyobrażamy akcyę ratunkową rządu, wogóle akcyę rządu, zmierzającą do złagodzenia nędzy. A tem konieczniejsze są moje słowa w tym względzie, że zaraz po pierwszej mowie, jaka się dała z tych (tj. polskich) ław słyszeć, jeden ze znanych dzienników tutejszych (tj. *N. Freie Presse*) wystąpił przeciw nam i zabrzmiało hasło: „Galicya chce znowu dostać coś, co jej się nie należy!"

Tem konieczniejsze są moje słowa, że z oświadczeń złożonych tu w izbie, z mów niektórych posłów wyłoniła się niczem nieosłonięta chęć zabrania dla swoich okolic jak najwięcej, a niedania nic Galicyi.

Wobec tego zniewolony jestem dokładnie wyliczyć żądania naszego kraju a względnie jego przedstawicieli.

To, czego my żądamy, to nie są tak zwane tutaj bezzwrotne zapomogi, nazywane podarunkami. Nie żądamy ich od rządu, bo doświadczenia, jakieśmy mieli sposobność poczynić w Galicyi podczas wszystkich klęsk dotychczasowych z temi bezzwrotnemi zapomogami, są jak najsmutniejsze. Chociażby sumy wydane na zapomogi były same przez się bardzo znaczne, to jednak rozdzielone tak nieskończenie maleją, że nawet na zaspokojenie głodu nie wystarczą, a nawet działają poprostu demoralizująco.

Jeżeli kto człowiekowi w nędzy da na zapomogę złoty lub dwa, ten nie może żądać od tego, komu dał zapomogę, aby on na seryo choćby przez chwilę wierzył w poważną chęć przyjścia mu z pomocą. My żądamy rozpoczęcia robót publicznych, budowy gościńców, kolei uchwalonych już przez izbę, robót około regulacyi rzek, wogóle prac podejmowanych dla dobra ogółu, a dających ludowi możność zarobku. Żądamy dalej skutecznej pomocy dla zniszczonych gospodarstw, ażeby podtrzymać ich siłę produkcyjną na przyszłość, a pomocy tej żądamy w formie pożyczek i to takich, których zwrot zagwarantują państwu Rady powiatowe i Rady gminne (Brawo!). Ponieważ już wypowiedziałem ten postulat, to pozwolę sobie zwrócić uwagę panów na tę jeszcze okoliczność, że wszystkie zapomogi, których udzielono Galicyi od roku 1868 aż do dzisiejszego dnia, a zatem w ciągu lat prawie trzydziestu, Galicya jak najpunktualniej prawie w zupełności oddała. (Słuchajcie, słuchajcie!). Dlatego mówię o tem przed Wysoką Izbą, bo mam obowiązek zaprotestować przeciw ciągłym zarzutom o jakichś podarunkach, które Galicya otrzymuje.

Oto tu, panowie, są daty dokładne i wyczerpujące, a z nich widać, że czternaście razy czy to na podstawie rozporządzeń cesarskich, czy też na podstawie ustaw Galicya dostawała zwrotne zapomogi. Dają one razem sumę zł. 3,858.000. Z tego spłacono do dziśdnia 2,782.000 zł., a niespłacona reszta wynosi tylko 1,103.000 zł. Na tę ostatnią sumę składają się raty, które jeszcze nawet nie są płatne i o nich nie można mówić, że nie zostały zapłacone. Rat zapadłych i w rzeczywistości niespłaconych jest na drobną sumę 133.000 zł. Proszę porównać pierwszą sumę 3,858.000 zł. z ostatnią 133.000 zł.; sądzę, że każdy mi przyzna prawo nazwać mój kraj dobrym dłużnikiem (Oklaski.)

Czegoż dalej żądamy od rządu, aby akcya jego ratunkowa była należytą? Oto tego, żeby ludności w nędzy nietylko tak poprostu odpisać podatki, ale też ponad to, aby egzekucyę podatków wogóle rząd zatrzymał. Jakże można wyobrazić sobie gospodarza pod względem gospodarczym niezdolnego do żadnych wysiłków, któryby mimo to był w możności opłacić jeszcze inne podatki oprócz gruntowego? Ściągać inne podatki znaczy to samo, co wpędzać lud w sieci lichwiarzy. (Oklaski). Taki jest tego skutek.

A zatem, panowie, nietylko odpisanie podatków takie, na jakie nam pozwala ustawa; lecz oprócz tego jeszcze i wstrzymanie poboru wszystkich innych podatków, dopóki nędza nie ustąpi. To jest nasze żądanie!

Co się tyczy specyalnie jeszcze niektórych okolic, to wspomnę o takich, w których ludność w wylewach wód straciła cały zapas i zbiór paszy. Pasza zamulona i zamokła jest nie do użycia. Ludności w tych okolicach tylko w ten sposób można dopomódz i tylko tak ochroni się ją od kija żebraczego — do czegoby doszła, gdyby z braku paszy musiała sprzedać inwentarz — jeżeli się między gospodarzy rozda jak najwięcej soli bydlęcej lub ropy i tym sposobem pomoże do przezimowania inwentarza.

Oto są naszkicowane kontury wniosków, które stawiamy. Na tem kończę. (Oklaski na prawicy.)

## Zdemaskowanie medyum.

Berlin 12 października.

Niemałe zdziwienie wywołało w tutejszych kołach spirytystów zdemaskowanie głośnego w ostatnich czasach medium Bernhard. Zdemaskowanie nastąpiło onegdaj w Kolonii. Przeszło od pół roku tutejsze stowarzyszenie spirytystyczne „Psyche" stale urządzało publiczne posiedzenia z wyżej wymienionem medium. Na posiedzeniach tych działy się podobno niebywałe „nadzwyczajności". Posiedzenia odbywały się pod kierownictwem niejakiego p. A. Thiemann'a, kapelmistrza, z zamiłowaniem zajmującego się spirytyzmem. Medium z powołania jest... majtkiem okrętowym.

Pan Thiemann o niezwykłych przedmiotach mediumistycznych Bernhard'a opowiadał następnie w miesięczniku „Psyche". Posiedzenia odbywały się zwykle w obecności stu, a czasem więcej osób, medium miało być podobno przed każdem posiedzeniu ściśle rewidowane; w gruncie rzeczy cała kontrola polegała na tem, że Bernhard w obecności kilku osób przed posiedzeniem przebierał się. Posiedzenia odbywały się niemal że w ciemności, przy nadzwyczaj słabem oświetleniu maleńkiej lampki z czerwonym cylindrem, Thiemann zasiadał do pianina i grał, Bernhard ukrywał się za kotarą i zapadał w sen, wtenczas dawały się słyszeć głosy jakiegoś instrumentu muzycznego, niektórzy z obecnych dostawali po... kwiatku i t. p. Czasami medium wychodziło do sąsiedniego gabinetu i wtenczas po powrocie głowa, szyja i palce medium wydzielały promienie fosforyczne. Już na pierwszem posiedzeniu medium zaczęło wzbudzać podejrzenia, jeden z obecnych chciał dostać tulipan a dostał fijołki i do tego pogniecione, w dodatku przekonano się, że gdy medium powróciło do normalnego stanu na karku jego były widać promienie z naturalnego fosforu. Na następnem posiedzeniu postanowiono więc poddać medium bacznej kontroli. Gdy jeden z lekarzy przystąpił do rewizyi, wkrótce odkrył, że medium ma okrągły jakiś przedmiot.

Gdy to oznajmił, medium się obraziło i nie chciało się dać dalej rewidować. Ostatecznie pan kapelmistrz zdołał udobruchać medium, ale natomiast ów lekarz nie chciał pozostać na posiedzeniu, utrzymując, iż to najzwyklejsze kuglarstwo. Następnego dnia Thiemann oznajmił przewodniczącemu, że zebrania nie będą miały miejsca, gdyż medium jest słabe, jednocześnie zażądał on wypłacenia umówionego honoraryum. Przewodniczący oświadczył, iż w takim razie tylko wypłaci honoraryum jeżeli odbędzie się jeszcze jedno posiedzenie pod ścisłą kontrolą. Kapelmistrz-spirytysta stanowczo na to nie chciał się zgodzić, zrzekł się w końcu nawet umówionego honoraryum.

W parę dni później zjawił się zupełnie niespodziewanie kapelmistrz wraz z medium u lekarza, który pierwszy zdemaskował „medium", oświadczając, iż dla oczyszczenia „honoru" medium musi się odbyć jeszcze jedno posiedzenie. Lekarz ów Tow. „Psyche" zgodził się na to. Zrobiono odpowiednie przygotowania. Gdy jednak przed rozpoczęciem posiedzenia, oznajmiono medium i kapelmistrzowi, iż dla ścisłości zbadani oni zostaną za pomocą promieni Röntgen'a, stanowczo zaprotestowali przeciw temu „nowatorstwu" i z pośpiechem się wynieśli. Tow. „Psyche" uznało za stosowne podać do wiadomości publicznej o tem zdarzeniu. W ten sposób kuglarstwo zostało zdemaskowane.

## Gruźlica u rogatego bydła.

Na ostatnim międzynarodowym zjeździe lekarzy w Moskwie poruszono między innemi także bardzo ważną sprawę: gruźlicy u rogatego bydła. Choroba ta, według badań dr. Jaworowskiego, sprawia znaczne ubytki w wiejskim inwentarzu. Groźniejszą jest ona jednakże dla osób, które żywią się mlekiem i mięsem chorych bydląt, lub pielęgnując je, mogą przejąć zarazki gruźlicy.

Jak bardzo gruźlica u rogatego bydła zakorzeniła się w Europie, dowodem tego cyfry, zebrane w roku 1893 w Prusach, z których się okazuje, że na 695.852 sztuk rogatego bydła było 62.312 czyli 8.9 pct. zarażonych gruźlicą, zaś w samym Berlinie 15 pct. Nadto zauważono, że gruźlica z każdym rokiem coraz bardziej w Niemczech się rozpowszechnia, szczególnie wśród starych krów, między którymi choruje na nią około 75 pct. W r. 1894 w niemieckich rzeźniach znaleziono dotkniętych gruźlicą buhai 8 pct., byków 20 pct., krów 64 pct., cieląt tylko 0.4 pct.

Jeszcze niedawno nie zwracano na gruźlicę u rogatego bydła wielkiej uwagi. Choroba ta bowiem nie rozpowszechnia się zrazu wśród większej liczby zwierząt, jak to bywa przy pojawieniu się ostrych chorób zaraźliwych, lecz szerzy się skrycie, powolnie, może się nawet rozwijać bez zwykłych symptomatów kaszlu, wydzielania się flegmy, spuchnięcia gruczołów itd., wskutek czego chore bydlę, nie izolowane we właściwy sposób, może udzielać zarazków gruźlicy innym zwierzętom, a także i ludziom, jak się to często zdarza, szczególnie w Szwajcaryi.

Obecnie nie ma już trudności w rozpoznawaniu gruźlicy dzięki zastosowaniu tuberkuliny do podskórnych wstrzykiwań. Środek ten uznano na międzynarodowym zjeździe weterynarzy w Bernie w r. 1895 za doskonały do dyagnozy gruźlicy u bydła, a rząd szwajcarski z inicyatywy zjazdu nakazał szczepienie bydła tuberkuliną w tych miejscowościach, gdzie zaraza gruźliczna się pojawiła. Wnet zaprowadzono to szczepienie w dyagnostycznych celach w wielu krajach Europy. Profesor Bang z Kopenhagi w r. 1894 szczepił w 327 majątkach 8400 sztuk bydląt, z których u 2362 pojawiła się reakcya, polegająca w zwiększaniu się temperatury ciała; przy izolowaniu tych podejrzanych zwierząt stwierdzono u nich istotne tuberkulozy. Podobne rezultaty osiągnął prof. dr. Bujwid w Galicyi, który w wielu miejscowościach przeprowadzał szczepienia, a między innemi w Czudcu, gdzie na 154 sztuk bydła 70 pct. okazało się dotkniętemi gruźlicą, pomimo że wiele z nich wyglądało na pozór całkiem zdrowo.

Szczepienie tuberkuliny nie jest trudne, potrzeba tylko postępować przy niem dokładnie według wskazówek, udzielanych przez lekarzy weterynaryi. Tuberkulinę sprzedaje się w dwóch postaciach: zgęszczonej i rozrzedzonej. Dr. Bujwid poleca głównie pierwszą, zwłaszcza w porze letniej, druga bowiem ulega łatwo zepsuciu. Po szczepieniu należy oddzielić chore zwierzęta od zdrowych, pomieszczając je w osobnej stajni, jeżeli zaś nie ma osobnej stajni, należy we wspólnej stajni urządzić przegrodę. Ściany, podłoga i słupy w tej przegrodzie powinny być przynajmniej dwa razy pobielone wapnem, zwierzęta zaś należy przywiązywać głową do ściany, byle na wprost zwierzęcia w przegrodzie sąsiedniej. Chorych zwierząt można używać do rozpłodu, trzeba jednak potem cielę prędko odłączyć od matki i karmić je przegotowanem mlekiem. Należy także uważać na to, aby do stajni, w której stoi tylko zdrowe bydło, nie wprowadzać zwierząt nie poddanych jeszcze próbie reakcyi za pomocą tuberkuliny. Szczepienie trzeba powtórzyć po 3 miesiącach, potem po 6, aż do zupełnego wygaśnięcia zarazy w danej miejscowości. Także parobków, mających do czynienia z bydłem, należy poddawać od czasu do czasu oględzinom lekarskim, a gdy u którego z nich pojawi się jakie cierpienie gardła lub płuc, należy mu zakazać sypiać w pobliżu bydła. Swoją drogą i zdrowa służba nie powinna spać w pobliżu zwierząt, mających gruźlicę, gdyż łatwo może się zarazić.

Mleka chorych bydląt można używać do picia tylko przegotowanego i po dokładnej jego sterylizacyi. Ze względu na możliwość rozszerzania się gruźlicy przez mleko, powinno się wogóle wszelkie mleko, kupowane na rynkach, w mleczarniach i przynoszone ze wsi, poddawać działaniu wysokiej temperatury. Pozostaje jeszcze pytanie, co robić ze zwierzętami, które już zachorowały na gruźlicę. Otóż takie zwierzęta najlepiej jest stopniowo tuczyć, a potem oddać na rzeź, gdyż mięso ich — zwłaszcza, gdy gruźlica nie była jeszcze znacznie rozwiniętą — po zgotowaniu go, jest zresztą nieszkodliwe.

Pod względem hygienicznym i sanitarnym jest bardzo ważnem, aby podczas walki z rozszerzaniem się gruźlicy, zwrócić baczną uwagę na publiczne rzeźnie, gdzie tak często biją bydło zarażone w rozmaitym stopniu tuberkulozą. Każde bydle przeznaczone na rzeź, powinien oglądać skrupulatnie lekarz weterynaryi i w razie, jeżeli tuberkuloza jest jeszcze nierozwiniętą, może dopuścić do sprzedaży mięsa z bydlęcia, naturalnie po zniszczeniu części mięsa już zarażonych. Jeżeli jednak tuberkuloza ogarnęła już nietylko wewnętrzne organy zwierzęcia, ale przeniknęła także gruczoły i inne części, wówczas musi się wszystko mięso z takiego zwierzęcia zniszczyć albo przez spalenie, albo przez zakopanie go w osobnem, przeznaczonem na ten cel miejscu, z zachowaniem wszystkich sanitarnych przepisów. Ponieważ zniszczenie całej masy mięsa jest dla właściciela szkodą, przeto w niektórych krajach, szczególnie zaś we Francyi, asekurują się właściciele bydła od tych strat, składając do kasy miejskiej lub do jakiej innej instytucyi finansowej po 1 franku za każde 100 kilogramów, aby w razie zniszczenia mięsa, otrzymać jakie takie wynagrodzenie za stratę. Dodać jeszcze trzeba, że ostrożności przeciw gruźlicy po rzeźniach nie powinny się ograniczać tylko na mięsie zwierząt, lecz należy poddawać badaniu także krew, zawartość żołądka i jelit, oraz inne odpadki zabitych zwierząt.

## Z izby sądowej.

Lwów 19 października.

(*O krzywoprzysięstwo.*)

Przed zwykłym trybunałem karnym rozpoczęła się dziś rozprawa o zbrodnię krzywoprzysięstwa przeciw zasuspendowanemu obecnie inspektorowi szkolnemu gr. kat. ks. Józefowi Terleckiemu z Jaworowa. Sprawa ta wyniknęła z głośnego procesu p. Breitera, który w swoim pisemku *Monitorze* w artykule p. t. „Zakapturzony szakal" obwinił ks. Terleckiego o nie licujące ze stanem kapłańskim zaloty miłosne do nauczycielki panny Elenory Onufryk (dzisiejszej pani Niedźwiedzkiej) w czasie wizytacyi szkoły w Rogóźnie. Ks. Terlecki zaskarżył p. Breitera przed sąd o oszczerstwo i przysiągł, że do panny Onufryk nigdy się nie umizgał. Przesłuchiwana jednak podczas rozprawy p. Breitera panna Onufryk potwierdziła w całości zarzuty, zawarte w *Monitorze* przeciwko ks. Terleckiemu, wskutek czego p. prokurator uchylił skargę ks. Terleckiego i wytoczył jemu samemu proces o krzywoprzysięstwo.

Trybunałowi przywodniczy radca p. Oleński, oskarżonego broni dr. Sumper. Ponieważ rozprawa jest tajną, przeto nie możemy podać sprawozdania z jej przebiegu.

## Kronika.

Lwów 18 października.

**Ustąpienie hr. Badeniego.** Ajenci obstrukcyjni, którzy już dziesięć razy wyprawiali Kazimierza hr. Badeniego z ministeryum spraw wewnętrznych i wymieniali z całą stanowczością następcę prezydenta ministrów, rozpuścili znowu w ostatnich dniach wersyę, że hr. Badeni podał się do dymisyi. Wersya ta nie ma w sobie ani słowa prawdy, jak o tem świadczy telegram, nadesłany dzisiaj z Wiednia do Lwowa: „Na podstawie najbardziej autentycznej wiadomości mogę was zapewnić, że wszystkie wieści rozsiewane od dni kilku o ustąpieniu hr. K. Badeniego są zupełnie nieuzasadnione".

**Prezent dla córki premiera Austryi.** Jako prezent ślubny dla córki prezydenta ministrów, hr. Wandy Badenianki ofiarują urzędnicy polityczni w Galicyi wspaniałą makatę, specyalnie na ten cel tkaną w Buczaczu, w warstatach hr. Oskara Potockiego. Makata ta 6 metrów długości, 2 1/2 szerokości, robiona na wzór staropolskich „słuckich szpalerów" jedwabna, różowa (*fraise écrasée*), ma szlak

zielony (*feuille morte*) o typowym słuckim deseniu w „palce". U góry tego szlaku znajdują się herby domów Badenich i Krasińskich, a u dołu biegnie stylowy napis, zastosowany formą liter do epoki (XVII w.): „Urzędnicy polityczni w Galicyi córce ukochanego szefa".

**Wieczór humorystyczny Barącza** udał się wczoraj doskonale. Słuchaczów było tyle, że obszerna sala „Sokoła" zapełniła się szczelnie. Produkcye znakomitego artysty podobały się bez zastrzeżeń, bawiono się więc wybornie i z całego serca oklaskiwano przepyszną grę Barącza.

**Nieszczęśliwa buda**, otaczająca na rynku krakowskim miejsce na pomnik Mickiewicza, omal że nie spaliła się wczoraj. W południe zauważono wydobywający się z wnętrza płomień. Strażacy pożarni wyrąbali więc szybko płonącą ścianę od ulicy Siennej i ogień ugasili. We wnętrzu budy znaleziono słomę, siano i papiery. Zebrany tłum wykrzykiwał złośliwie na komitet budowy pomnika i na rzeźbiarza Rygiera. Przed budą ustawiono strażaka, który pilnuje jej przed zagładą.

**Konkursa**. Dla wysłużonych podoficerów wakują następujące posady: a) w Galicyi: kilka posad adjunktów podatkowych i ośm posad sług urzędów podatkowych, z terminem do 22 bm.; kilka posad asystentów pocztowych z terminem do 28 bm; jedna posada dozorcy aresztów policyjnych w Krakowie I kategoryi i jedna II kategoryi z terminem do 31 bm.; b) na Bukowinie: jedna posada kancelisty w Dyrekcyi skarbu w Czerniowcach z terminem do 30 bm.; dwie posady adjunktów podatkowych z terminem do 24 bm.; jedna posada woźnego przy ekonomacie i urzędzie stemplowym Dyrekcyi skarbu w Czerniowcach z terminem do 27 b. m. — Namiestnictwo we Lwowie na stypendya z funduszu naukowego po 105 zł. dla młodzieży ruskiej, studentów wydziału prawa lub filozofii w krajowych uniwersytetach. Termin do 15 listopada. — Wydział krajowy na następujące stypendya: z fundacyi ks. Ludwiki Nieszlitowskiej w kwocie 210 zł. dla ubogich synów szlachty, uczniów krajowych szkół średnich lub wyższych; na stypendyum z fundacyi im. Agenora hr. Gołuchowskiego w kwocie 200 zł. dla ubogich uczniów szkół średnich lub wyższych w kraju; z fundacyi ś. p. Antoniego Żaleskiego w kwocie 115 zł. 50 ct. dla ubogich synów szlachty polskiej, uczniów szkół publicznych w kraju, — i z fundacyi śp. Jakóba Kulczyckiego w kwocie 72 zł. dla dziewcząt imienia Kulczyckich, uczęszczających do szkół publicznych od 24-go roku życia. Termin do 15 listopada.

**Wiec akademicki.** Młodzież akademicka uniwersytetu lwowskiego, chcąc wziąć udział w uroczystym obchodzie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, która — jak wiadomo — przypada w roku przyszłym, zgromadziła się onegdaj na obrady w auli uniwersytetu pod przewodnictwem prof. dra Pilata. Na wiecu tym uchwalono przedewszystkiem, że komisyą wykonawczą w sprawie akcyi obchodowej będzie wydział Czytelni akademickiej. Postanowiono wydać na cześć poety „Album pamiątkowe", zawierające prace naukowe i literackie młodzieży akademickiej polskiej, a czysty dochód z rozsprzedaży tego „Albumu" złożyć na cele Towarzystwa szkoły ludowej; w czasie oznaczonym przez wszechnicę urządzić wielki obchód mickiewiczowski; przyczynić się do składek zbieranych na pomnik wieszcza, który stanąć ma we Lwowie. Nakoniec uchwalono udać się do Rady miejskiej z prośbą, aby ulicę mickiewiczowską nazwano ulicą Mickiewicza, a nie Mickiewicza, jak dotychczas.

**Czytelnia katolicka** zapowiada — dla swoich członków i panów przez nich wprowadzonych — na wtorek (19 bm.) pogadankę, której treścią będzie rzecz opracowana przez dra Józefa Weigla pod tytułem „Lekarze duchowni w średnich wiekach." — Początek o siódmej wieczorem.

**Cieszyńska Macierz szkolna** w sprawozdaniu miesięcznem za wrzesień wykazuje ogólny stan funduszu gimnazyalnego w kwocie 150.521 zł. 97½ ct., a funduszu stypendyjnego w kwocie 8052 zł. 78 ct.

**Ślub.** W sobotę w kościele Panien Wizytek w Warszawie odbył się ślub Maryi hr. Wielopolskiej, córki Zygmunta hr. Wielopolskiego, margrabiego na Mirowie Gonzaga Myszkowskiego, i nieżyjącej już Alberty z książąt Montenuovo, z Augustem Stanisławem hr. Potockim, synem nieżyjącego Stanisława i Maryi z Ostrowskich hr. Potockich.

**Lwowska izba adwokacka** postanowiła domagać się, aby adwokaci i kandydaci adwokaccy uprawnieni do zastępstwa, występując przed trybunałami sądowymi, mieli prawo noszenia togi i biretu.

**Opieka nad terminatorami.** Po przerwie wakacyjnej prowadzi Towarzystwo opieki nad terminatorami dalej swą chwalebną i ze wszech miar uznania godną działalność. W roku tym zgłosiło się przeszło sześćdziesięciu nowych terminatorów, a z poprzedniego roku pozostało na liście Towarzystwa z górą dwustu chłopaków. Dotkliwą stratę, jaką poniosło Towarzystwo wskutek przeniesienia O. Czyllokowskiego T. J. do Krakowa, wynagrodziła władza nadzorcza (arcybractwo N. P. Maryi Łaskawej), przeznaczając na duchownego opiekuna młodzieży terminatorskiej dzielnego i pełnego zapału kapłana, ks. Wróblewskiego T. J. Pomyślnym też faktem dla Towarzystwa jest, że kilku majstrów odwiedza zebrania niedzielne terminatorów, odbywające się w sali gimnastycznej szkoły Mickiewicza. Fakt to wielkiej wagi, bo dowodzi, że majstrowie poczynają interesować się tą instytucyą i obdarzają ją życzliwością, a tego Towarzystwo opieki nad terminatorami bardzo potrzebuje. Nadchodzi zima, a kilkudziesięciu biedaków terminatorskich nie ma ubrania i obuwia, zgłasza się więc z prośbą o nie do Towarzystwa opieki, które przecież nie wcale kapitałami, a obdarza swych pupillów tylko tem, co litościwe serca ofiarują. Hojność naszego obywatelstwa i mieszczaństwa są więc i w tym roku jedyną nadzieją Towarzystwa. Kto tedy może, niechaj pospieszy, czy to z groszem, czy z przenoszoną odzieżą lub obuwiem, albo wreszcie z wiktuałami na podwieczorki niedzielne dla terminatorów, aby dopomóc Towarzystwu do dalszego prowadzenia raz podjętej szlachetnej i pożytecznej pracy nad opuszczonymi terminatorami.

**Podgórska rada miejska** uchwaliła jednomyślnie na posiedzeniu dnia 7 bm. wyrazić uznanie staroście podgórskiemu hr. Edwardowi Starzeńskiemu za gorliwe popieranie interesów tego miasta. Uchwałę wykonano dnia 15 bm. jako w dzień imienin p. starosty. Przedewszystkiem o godzinie 9-tej rano urządziła rada nabożeństwo na intencyę hr. Edwarda Starzeńskiego, potem o godzinie 11-tej przed południem burmistrz miasta p. Nikodem Garczyński udał się z przewodniczącymi i wręczył solennizantowi adres z gorącymi wyrazami podzięki i uznania za życzliwość dla obywatelstwa, dla całej rady, — oraz za gorliwe popieranie interesów miasta i ludności. Hrabia Starzeński podziękował, oświadczając, że taka praca jest jego obowiązkiem i że jej zawsze wiernym pozostanie i będzie bronił żywotnych interesów miasta i jego mieszkańców.

**Obchód Moniuszkowski**, urządzony przez Towarzystwo śpiewackie „Echo" i „Klub pocztowy" a projektowany pierwotnie na dzień 24 bm., musiał być odłożony z powodu uroczystości odsłonięcia pomnika hr. Fredry, na dzień 31 bm. Rzecz sama tylko na tem zyska, albowiem przedstawienie „Bettly" będzie skutkiem tej zwłoki lepiej przygotowane. Nieznana ta opera twórcy naszej muzyki narodowej budzi we Lwowie wielkie zainteresowanie, wobec czego komitet uznał za stosowne już teraz dać bilety do rozsprzedaży księgarniom i cukierniom.

**W Hołoskowie**, w miejscu urodzenia Franciszka Karpińskiego, wybudowano i ubiegłej niedzieli poświęcono piękny i dość duży kościółek rzym kat. Konsekracyi dokonał ks. dziekan Gromnicki, a pierwszą Mszę św. odprawił ks. Obnibowicz.

**Schwytano we Lwowie** w szynku na ulicy Żółkiewskiej długo ściganego mordercę i złodzieja Michała Ulaniaka ze Stanisławowa.

**Nansen o Andréem.** Nansen rozmawiał przed kilku dniami z korespondentem berlińskiego *Local Anzeigera* o wyprawie Andréego, a na zapytanie, czy przypuszcza, że Andrée i jego towarzysze jeszcze żyją, odpowiedział: „Tak, to bardzo prawdopodobne. Być może, że przed wiosną nie będziemy mieli wiadomości o nich. Jeżeli balon spadł gdzieś na północno-amerykańskim archipelagu podbiegunowym lub Nowej Syberyi, Andrée będzie musiał zapewne urządzić tam zimowe leże i czekać wiosny, by wraz z nią skomunikować się ze światem, który opuścił. Ponieważ posiada zapasów żywności na trzy miesiące, może przeto wytrzymać równie dobrze jak ja z Johansenem. Nie ma zasady do przypuszczeń, że umarł. Bardzo możebnem jest, że dosięgnął bieguna północnego".

**Wesołe zgromadzenie** odbyli wczoraj wiedeńscy robotnicy polscy. Rozpoczęło się ono przemową Kozakiewicza, który użył sobie w wyzywaniu na prezydenta ministrów, na wniosek szkolny Ebenhocha, a wreszcie na antisemitów. Poseł Szajer, członek partyi Stojałowczyków, ujął się za antysemitami i zbijał wywody Kozakiewicza o nieszkodliwości żydów. Na to socyaliści rzucili Szajerowi chórem: „hańba" i p. Kozakiewicz po kilkuminutowej wrzawie przemawiał dalej. Zaręczał więc, pełen patosu, że socyaliści będą wytrwale bronili praw ludu, choćby ich prześladowano jak najsrożej, a gdy to zapewnienie efektu nie wywołało, natychmiast dodał: „ale nie pójdą na żebry o łaskę do ministrów". Poseł Szajer nie mógł zaraz się odgryźć, bo kilku jeszcze socyalistów obrzuciło go zarzutem, że po to został wybrany, aby popierał opozycyę, gdy on tymczasem wysługuje się rządowi. Przyszła wreszcie kolej na Szajera do oczyszczenia się z zarzutów. Wchodzi tedy na trybunę, pozdrawia zgromadzonych słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" i przedewszystkiem żali się, że „kolega" Kozakiewicz spotkawszy się z nim na zgromadzeniu nie podał mu ręki. Zgromadzeni parsknęli śmiechem, wyciągnęli ku mówcy ramiona, zapraszając go, by się rzucił w ich objęcia. Kpinom i drwinom nie było końca, więc Szajer trybunę opuścił. Następni mówcy nie ustali w obrabianiu Szajera i wezwali go, by się z zarzutów oczyścił. Szajer nie tracąc fantazyi, znów jawił się na trybunie i ku ogólnej wesołości deklamuje: „Jestem wybrany przez chłopów rzeszowskich, serdeczne wam od nich przynoszę pozdrowienie, w ich imieniu ściskam waszą rękę..." W tem miejscu przerwano mu mowę, wołając: „Jaworskiego całował w rękę". Szajer ciągnął dalej: „Bracia, ja was kocham, ja ściskam was w ich (wyborców) imieniu". Szał wesołości ogarnął socyalistów, zakrzyczano go i zahuczano, a gdy Szajer, widząc, że źle, znowu z trybuny schodził, wrzeszczano za nim: „On chyba opętany, albo pijany! Nie wie co gada! Nic nie mówi, jak było z pocałowaniem ręki!" Pytano go jeszcze o to „całowanie" w tłumie, ale Szajer nie chciał już nic mówić, przedarł się przez tłum, dopadł drzwi, wyszedł, a socyaliści huknęli mu na pożegnanie znowu „hańba!" Zgromadzenie zakończyło się przyjęciem rezolucyi Kozakiewicza „o wytrwałości socyalistów" i pieśnią socyalistyczną.

**Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę dnia 20 b m. o godz. 7 wieczorem. (Rynek l. 30) Na porządku dziennym: Odczyt docenta politechniki p Franciszka Dobrzyńskiego „O oświetleniu".

**Świerszcze u Chińczyków.** Równie jak pojedynki nieznanymi są Chińczykom, podniecające i krwawe widowiska, jak walki gladyatorów, turnieje, walki byków, walki kogutów i t. d. Zabawy ich odznaczają się niewinnością. Karty, piłki z pierza i papieru, smoki papierowe, szachy i domino oto ich rozrywki. W niektórych tylko okolicach przyłącza się do tego nieznany nigdzie sport świerszczowy. Zabawka ta wygląda tak:

Za pomocą dłutka rozpycha się szpary między kamieniami w starych murach, gdzie chętnie przesiadują świerszcze, a wystraszone hałasem owady chwyta się pod klosze z drobniutkiej drucianej siatki. Tę siatkę otwiera się w jednem miejscu i do otworu przytyka się kilkocentymetrową rurkę glinianą. Szukający wyjścia owad, pędzony naturalnym instynktem, widząc ciemny otwór rurki, włazi do niej, skąd go za pomocą dmuchania wpędzają do stałego mieszkania. Jest niem gliniana misa z pokrywą. Wewnątrz znajduje się gliniana budka, podobna do psiej, tylko że z dwoma otworami. U obu otworów ustawione są malutkie miseczki z ryżem i wodą.

Kiedy owad ochłonie z pierwszego przestrachu i przekona się o daremności usiłowań ucieczki, zaczyna jeść. Wnet dobry wikt więzienny pociesza go po stracie wolności, owad tyje i nabiera sił potrzebnych do walki. Wówczas właściciel jednego świerszcza umawia się z właścicielem innego świerszcza o warunki walki, powstają zakłady i turniej się rozpoczyna przy licznym udziale widzów. Areną walki jest misa gliniana z równem dnem i bardzo stromymi polerowanymi ścianami. Świerszcze wpędza się zapomocą hałasu z dotychczasowych mieszkań znowu do rurek, a następnie wydmuchuje je się na arenę. W pierwszej chwili stoją owady naprzeciwko siebie ogłupiałe, podobnie jak byk hiszpański wypuszczony z klatki na arenę cyrkową. Czem dla byka są czerwone płachty toreadorów, tem dla owadów są długie macki przeciwnika. Zaledwie świerszcze dotkną się mackami rzucają się na siebie w największej furyi, wgryzają się w siebie potężnymi szczękami i nie ustają tak długo dopóki jeden z nich nie zginie lub nie zostanie wyrzucony przez przeciwnika poza brzegi misy. Takiemu zwycięzcy dają wnet nowego przeciwnika ze świeżymi siłami, a jeżeli zwalczy i tego, to mu dają trzeciego, czwartego i t. d. Z liczbą zwyciężonych rośnie wartość i sława takiego owadziego szampiona, a cena jego dochodzi niejednokrotnie od 30 do 50 talesów.

Ludzie oddający się temu sportowi chowają świerszcze i dumni są z posiadania lepszych egzemplarzy tego owada podobnie jak u nas sportsmeni z posiadania dobrych koni wyścigowych. O te drobne owady powstają bajeczne zakłady, tak, że ludzie, którzy zdołali się skutecznie chronić od używania opium lub kart, tracą na sporcie świerszczowym całe majątki i schodzą do kija żebraczego. W okolicy Pekinu sport ten jest bardzo w modzie, a przyrządy do chwytania i chowania świerszczy są tak ważnym artykułem, że z wyrobu i handlu nimi żyją całe rodziny Chińczyków.

**O nowej defraudacyi w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń** krążą od kilku dni na bruku lwowskim głuche wieści. Dla uspokojenia publiczności podajemy następujące tej sprawy wyjaśnienie:

Przed kilku laty pewien wysoki urzędnik tej instytucyi, dopuścił się nieformalności, gdyż potrzebując pieniędzy, wyjął z kasy dyrekcyjnej w Krakowie papiery wartościowe, opiewające na kwotę 60 000 zł. i zastawił je w krakowskiej filii banku austro-węgierskiego za 30.000 zł. W miejsce zabranych papierów, złożył ów urzędnik inne, których bank austro-węgierski w zastaw nie chciał przyjąć. Przed dwoma laty, pan ów wykupił te papiery z banku i zwrócił je kasie Towarzystwa, zatem pokrył swe nadużycie zanim jeszcze ono wykrytem zostało. Tyle tylko jest prawdy w rozsiewanej po mieście pogłosce.

**Wyprawa hrabianki Wandy Badeniskiej.** Jak wiadomo odbędzie się 28 bm. ślub córki p. prezydenta ministrów z hrabią Krasińskim, potomkiem znanej rodziny, która wydała jednego z naszych największych poetów. Żywe sympatye towarzyszą połączeniu tych dwojga młodych ludzi i wszystkiemu, co tego połączenia dotyczy. Obecnie zwraca we Wiedniu na siebie uwagę wyprawa hrabianki Wandy. Wyprawa sporządzoną została w części u Hersego w Warszawie, częścią u Wörtha w Paryżu a w części u Jungmanna i Fischera w Wiedniu. W sukniach należy się pierwsze miejsce sukni ślubnej z ciężkiej białej mory, ubranej kwiatami mirtu i białą gazą na staniku. Na wypadek chłodu jest płaszcz, będący arcydziełem sztuki krawieckiej. Sporządzony z ciężkiego brokatu, podszyty jest cały białem futerkiem Angora z peleryną z muślinu i koronek „Duchesse", spiętą koło szyi za pomocą boa z białych piór. Stylowa choć skromna jest toaleta wieczorowa z ciężkiego różowego brokatu z ogromnemi kokardami a la Louis XV. Suknia jest całkiem gładką z szarfą z różowej gazy, umieszczoną cokolwiek z boku. Lekko udrapowany, dekoltowany stanik opatrzony jest kołnierzem Van Dyk z kremowych koronek na różowem tle i z marszczonego różowego muślinu. Do sukni z czarnej „Duchesse" ozdobionej dżetowym tiulem i aksamitkami, należą dwa staniki. Jeden pod szyję w rodzaju bluzy krytej dżetowym tiulem, spiętej paskiem z jedwabiu chartreuse. Drugi dekoltowany jest całkiem czarny, garnirowany dżetowym tiulem i aksamitkami. Bardzo gustownie wygląda suknia z jasnoliliowej mory, której stanik udrapowany w poprzek jasnoliliową gazą, żółtawymi koronkami i futerkiem, jest spięty różowym paskiem. Toaleta fularowa jest ciemnoniebieska z dużymi białymi grochami. Na brzegu sukni znajduje się biała wypustka a stanik z małem bolero z białych koronek Points de guirlande. Pod tem znajduje się biała szmizetka spięta ciemnoniebieskim paskiem. Tak samo szykownem a zarazem skromnem jest ubranie z ciemno-niebieskiego sukna, na sukni obszytej po brzegach czarnymi bortami. Oryginalnie w zęby wycinane bolero obszyte całkiem czarnymi bortami, kryje spiętą złotym paskiem szmizetkę z sukna koloru mchu z kolorowymi aplikacyami według mody, powstałej na wystawie szwedzkiej w Sztokholmie.

Śnieżna bielizna, stanowiąca jedną z najważniejszych części wyprawy jest arcydziełem w swoim rodzaju. Spódnice z haftami i koronkowymi wolantami, peniuary batystowe, pokrycia na łóżka bez wolantów dopełniają całości. Te ostatnie według angielskiej mody całkiem gładkie, ozdobione są tylko po brzegach haftem atłaskowym w girlandy i festony. Pościel jest z różowego jedwabiu i atłasu; na białych kapach pikowych, wyszyty jest duży monogram W. K. z koroną dziewięciopałkową. Monogram ten znajduje się zresztą na wszystkich sztukach pościeli i bielizny.

**Z pobytu arcyksiężny Stefanii w Łańcucie.** Piszą nam pod datą 17 b. m.: W sobotę całe towarzystwo siedmioma powozami, zaprzągniętymi w czwórki wyjechało o 10-tej rano na dalszy spacer do Julina, myśliwskiego zameczku w lasach ordynackich o 3 mile odległego. Arcyksiężna sama powoziła czwórką karych kłusaków jak zwykle z wielką zręcznością i wytrwałością. O godzinie 1-ej odbyło się tamże śniadanie, po którem grano Lawn-tennisa; wrócono do Łańcuta o godzinie 6-tej. Obiad jak zwykle był o godzinie 8-mej, poczem nastąpiły tańce zakończone mazurem i ochoczym oberkiem, w których z wielkim życiem aż do końca arcyksiężna udział brała.

Po skończonych tańcach arcyksiężna podziękowała w nader łaskawych słowach kapelmistrzowi 40-go pułku piechoty za wyborną muzykę podczas całego jej pobytu w Łańcucie.

Dzisiaj o godz. 10-tej była msza św. w kaplicy zamkowej, odprawiona przez miejscowego proboszcza ks. kanonika Zauderera Po śniadaniu wyjechano powozami na przejażdżkę, arcyksiężna powoziła czwórką pięknych kasztanów. Po spacerze podano herbatę, a o godz. 6-tej wieczorem, odprowadzona przez wszystkich gości na kolej, odjechała arcyksiężna w najlepszem usposobieniu do Wiednia.

Przy pożegnaniu, dziękując państwu R. hr. Potockim za gościnność obiecała się na rok przyszły przyjechać z córką na dłuższy czas.

**Ostatnie chwile** życia straconego w sobotę w Wiedniu mordercy Doleżala były z pewnością przyjemne. Apetyt dopisał Doleżalowi i w przededniu śmierci. Na obiad zjadł pół kapłona, pił wina dużo i palił cygara; na wieczerzę zażądał szynki, strudla z jabłkami, kawy i cygar.

**Zmarli.** We Lwowie Roman Bahrynowicz asystent pocztowy w 25 r. życia.

**Stan powietrza.** T. o g. 8 rano + 9. w poł. +13 R., Bar. 773. Nieruchomy. Pogoda.

**W szkole.**

— Mazgalski, powiedz mi, jakie włosy mieli nasi pradziadowie Słowianie?

— Siwe, panie psorze..

**Dawniej a dziś.**

Dawniej.

— Zosiu, kocham cię, daj mi całusa!

— Mów ciszej, mama może usłyszeć...

Dziś.

— Pani, kocham cię namiętnie. O pozwól prowadzić ten flirt jak najdłużej...

— Mów pan *głośniej*, mama słucha pode drzwiami.

---

**Repertuar teatru.** Dziś w poniedziałek po raz drugi „Wesele Fonsia" krotochwila w 3 aktach Rysz. Ruszkowskiego. Jutro we wtorek po raz 10-ty „Małka Szwarzenkopf", sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami G. Zapolskiej. We środę po raz trzeci „Wesele Fonsia". We czwartek po raz 1-szy „Kwiat miłości", operetka w 3 aktach Jana Straussa. W piątek po raz drugi „Kwiat miłości". W sobotę po poł. o g. 3-ciej jako w wigilię odsłonięcia pomnika Al. hr. Fredry (ojca) uroczyste przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Zemsta", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry (ojca), wieczorem o pół do 8-mej po raz trzeci „Kwiat miłości". W niedzielę po południu o pół do 4 tej drugie uroczyste przedstawienie z powodu odsłonięcia pomnika Al. hr. Fredry (ojca) „Damy i huzary", komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca), wieczorem o pół do 8-mej trzecie uroczyste przedstawienie z powodu odsłonięcia pomnika Al. hr. Fredry (ojca) „Śluby panieńskie" komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry (ojca)

W nauce: „Turniej", dramat w 5 aktach Stanisława Kozłowskiego i „Marya córka pułku" opera komiczna Donizettego, oraz „Kolega Crampton" Hauptmana z p. Ruszkowskim w roli tytułowej.

**Korespondencya Administracyi.** *WPan A. Juchnowicz w Lipowcu.* Prenumerata może się kończyć tylko 1-go lub 15-go każdego miesiąca, prenumerat kończących się 10 lub 12 nie przyjmujemy.

---

# SPORT.

**Wiedeń** 17 października.

(*Wyścigi konne w Freudenau.*)

Na dzisiejszych wyścigach w biegu o nagrodę Austryi pierwszy przybył do mety von Weltena z Wiednia czteroletni ogier kasztanowaty „Gomba" 54.5 kg., pod p. Smitkiem; drugą była Antoniego Drehera dwuletnia klacz kasztanowata „Busserl", 53 kg., pod S. Bulfordem; trzecim dwuletni gniady ogier von Weltena „Maikönig", 54.5 kg., pod p. Prattem.

* * *

*Wyścigi konne w Budapeszcie.*

Dzień szósty 3 października. Nagroda Jockey-Clubu, honorowa wartości 2400 koron oraz 16.000 k. w gotówce zwycięzcy, 2.000 k. drugiemu, 1000 k. trzeciemu koniowi; meta 2800 mtr. Zapisano koni 16, biegały 3. P. A. v. Pechy'ego ogier gniady 5-letni „Tokio" po Talpramagyar od Totleany 1, hr. T. Andrassy'ego ogier gniady 3-letni „Jason" 2, p. M. v. Szemerego ogier gniady 3-letni „Sebaj" 3. Totalizator 6 : 5.

Nagroda rządowa dla koni dwuletnich, 5.000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi, meta 1000 mtr. Zapisano koni 11, biegały 2. Br. H. Königswartera ogier kaszt. „Arulo" po Gaga od Artless 1, hr. A. Hadik-Barkoczy'ego ogier kaszt. „Aschley" 2. Totalizator 5 : 5.

Dzień siódmy 5 października. Wielki Handicap koni dwuletnich, 6.000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi; meta 1400 mtr. Zapisano koni 40, biegało 15. Kap. Gastona klacz gniada „Csipke" po Morgan od Csokor (51 kg.) 1, hr. T. Andrassy'ego klacz gniada „Veletlen" (56½ kg.) 2. Totalizator 57 : 5.

Otwarty Handicap; 6.000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi; meta 1600 mtr. Zapisano koni 13, biegało 8. Dra E. Russa ogier kaszt. 4-letni „Thury" po Zsupan od Ironie (48 kg.) 1, hr. T. Andrassy'ego klacz gniada 3-letnia „Bora" (39 kg.) 2. Totalizator 10 : 5.

* * *

„Tokio" zakończył swoją karyerę wyścigową. W jednej z ostatnich korespondencyi podaliśmy spis jego wygranych; ponieważ jednak wygrał jeszcze nagrodę Jockey-Clubu w Budapeszcie, dopełniamy tutaj tego wykazu.

| W roku | biegał razy | był 1-ym razy | 2gim | wygrana k. |
|---|---|---|---|---|
| 1894 | 7 | 5 | — | 25.945 |
| 1895 | 9 | 6 | 1 | 253 100 |
| 1896 | 8 | 6 | 1 | 161.000 |
| 1897 | 8 | 6 | 1 | 225.630 |
| Razem | 32 | 23 | 3 | 665.225 |

---

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 16 października.

(Z). Spekulanci zajmują się ciągle więcej dyskusyą nad nowym podatkiem giełdowym, niż interesami, gdyż obroty na giełdzie tutejszej są nadzwyczaj słabe, jakkolwiek się dziś usposobienie nieco polepszyło. Pomyślne wiadomości z Berlina dobrze wpłynęły na kursa wiedeńskie, a zwłaszcza na akcye Towarzystwa elektrycznego, tramwajowe i kredytowe. Obok tych doznały pewnej zwyżki anglobanki. Na targu papierów kolejowych nie było żadnych obrotów, a mimo to kursa się prawie nie zmieniły, a staatsbany i akcye żeglugi poszły nawet nieco w górę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353 25, węgierskie 387 25, Anglobanki 164.25, Uniony 292·—, Bankvereiny 252·25, Länderbanki 224·50, Ludwiki 213 75, Czerniowieckie 287·25, Elbethale 260·—, Renta papierowa 102·10, srebrna 102 20, austryacka złota 123·25, austr. renta wal. kor. 101·85, węgierska złota 121·60, węgierska renta wal. kor. 99 65, dukat 5·68, 20 frankówka 9·52½, marki 11·75—, ruble 1·27¼.

**Wiedeń** 16 października. (Targ zbożowy). Wiadomość z Berlina, że nadeszły tam liczne zamówienia na pszenicę, oddziałała ożywiająco na targ tutejszy. Na tutejszej giełdzie nie było znacznych obrotów, jakkolwiek konsumenci okazują ciągle chęć kupna, zwłaszcza przedniejszych gatunków pszenicy, której tu atoli niewiele dowożą.

Kursa ubiegłego tygodnia przedstawiają się jak następuje:

| | Najniższy kurs | Najwyższy kurs |
|---|---|---|
| Pszenica jesienna | 11.85 | 12 10 |
| „ wiosenna | 11.74 | 11.93 |
| Żyto jesienne | 8.84 | 9.15 |
| „ wiosenne | 8.80 | 9.— |
| Owies jesienny | 6.41 | 6.50 |
| „ wiosenny | 6.64 | 6.70 |
| Kukurudza jesienna | 4.93 | 5.01 |
| „ wiosenna | 5 37 | 5.43 |
| Rzepak na styczeń-luty | 13 20 | 13.25 |

**Wiedeń** 16 października. (Spirytus). Za towar kontyngentowany płacono 18.40 do 18.60, na listopad 17.50 do 18 loco Wiedeń. Przeciętnie płacono ubiegłego tygodnia 18 30 do 18.45.

**Budapeszt** 16 października. (Targ zbożowy). Pszenica jesienna 12·22 do 12·25 wiosenna 11·92 do 11·94. żyto jesienne 8·71 do 8·73, wiosenne 8·45 do 8 50, kukurudza wiosenna 5·18 do 5·20, jesienna 4·45 do 4·50. Owies wiosenny 6 31 do 6·33, jesienny 6·05 do 6 07.

Ofert nie było wiele, natomiast silnie objawiała się chęć kupna. Pogoda.

**Paryż** 16 października. Pszenica na październik 29 fr. 25 c., na listopad 29 fr. 10 c., na luty 28 fr. 90 c.; żyto na październik 17 fr. 75 c., na listopad 17 fr. 80 c., na luty 17 fr. 90 cent. Pochmurno.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 8 do 15 października 1897 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10·40 do 10·75, żyto 7·40 do 7·65, jęczmień browarny 6·40 do 7·45, jęczmień pastewny 5·30—5·70, owies 6·45—6·75, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza zeszłoroczna 5·50 do 5·95, kukurudza nowa 0·— do 0·—, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7·10 do 9·00, groch pastewny 6·00 do 6·25, soczewica 0·— do 0·—, fasola 0·— —·—, bobik 5·30 do 5·60, wyka 0·00 do 0·—, koniczyna czerwona 36·— do 41·—, koniczyna biała 40·— do 45·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. tymotka —·— do —·—, anyż rosyjski 15·— do 18·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 12.75 do 13·15, rzepak nowy 0·— lnianka 0·— do 0·—, nasienie lniane 8·50 do 8·75, chmiel 80·00—98·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10·000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 17·35 do 17·60.

---

# Telegramy Przeglądu.

**Wiedeń** 18 października. Na 21 października zwołana przez ministra sprawiedliwości ankieta zajmie się wydanem już rozporządzeniem dotyczącem taryfy poszczególnych czynności adwokackich. W tej ankiecie wezmą udział pp. Angeli, Dulęba, Goetz, Grabmayer, Hochenburger, Pacak, Pattai, Sustercic, Stransky, Straucher, Trumbic.

**Halifaks** (Nowa Szkocya) 18 października. 45 mil na północny zachód od Halifaksu, leżące miasto Windsor spaliło się. 3000 osób bez dachu.

**Florencya** 18 października. Wczoraj, z powodu pogrzebu drukarza socyalisty, przyszło do starcia między policyą a socyalistami. Podczas bójki brygadyer straży policyjnej padł na ziemię; w kilka chwil potem umarł skutkiem pęknięcia jednego z naczyń krwionośnych.

**Nowy Jork** 18 października. Z Hawanny donoszą, że w pobliżu wyspy Kuby rozbił się parostatek „Triton", na którym się znajdowało 100 pasażerów, w tej liczbie wielu żołnierzy i urzędników wojskowych. Wszyscy potonęli, a tylko dwóch pasażerów uratowano.

---

**HOTEL IMPERIAL.**

*pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia*

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 18 października. J. Exscel. Merey z Wiednia. C. br. Raynaud z Nicei. Z. br. Kariatin z Sebastopola. S. Lehr z Wiednia. A. Kulikowska z córką z Piotrówki. Otto Haase z Wiednia. Pułk Kieffer ze Lwowa. F. Groza z Kijowa. S. Zorn z Wiednia. Major Teufel, porucznik Nasko i dr. Hilbe z Kołomyi. M Klein z Wiednia. Dr. J. Schenker i dr. J. Kohl z Przemyślan. K. Kluczyński z Kluczyna.

---

**HOTEL ŻORŻA**

*Lwów — Plac Maryacki.*

Przyjechali dnia 18 października. A. Hulimka z Mycowa. J. Barański z Łukawicy. Jan Götz z Okocima. W. hr. Poniński-Walewski z Wołynia. J. Jahner z Przemyślan. Wł. hr. Kalinowski z Czeremoszny. O. Lide z Żółkwi. H. br. Wattmann z Wiednia. J. Beitl z Brzeżan F. Kolier z Berna. W. Barański z Doliny.

---

**HOTEL EUROPEJSKI.**

ALBERT SZKOWRON.

*Lwów — Plac Maryacki.*

Przyjechali dnia 18 października. M. Younga z Burzyszcz. St. Skibniewski z Rosyi. T. Mościcki z Rungury. Dr. Byliński z Sambora. K. Haczewski z Jabłońca. T. Filipek z Wiednia. St. Wołkowicki z Tarnowa. K. W. Czeczott z Dobromila. J. Gutowski z Nadbrzezia. J. Olszański z Podwołoczysk. J. Kapko z Lubaczowa. J. Kolinek z Wiednia. J. Cetnarski z Buczacza. Wł. Janicki z Radymna. A. Bogdański z Śniatyna. St Strzelecki z Żydaczowa J. Koppel z Wiednia. Dr Biliński z Skałatu. W. Dorożyńska z Bóbrki. M. Jastrzębiec Żelazowska z Rudek.

---

**HOTEL FRANCUSKI**

we Lwowie, plac Maryacki

*W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony*

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 18 października. A. v. Moysa z Bukowiny. M. v. Żłobicka z Grodzisk (Rosya). Fr. Jaruntowski z Twierdzy. W. Kraiński z Pereспy. M. Schewes z Saaz. J. Cech z Pragi. J. Elger, T. Linhardt, L. Lichtwitz, H. Ziska, J. Braun, K. Henhapel i H. Bardt z Wiednia. Ar. Fangor z Czerniowiec P. Januszkiewicz z Danielówki. Z. Olszewski z Berna. K. Szymański z Nowego Targu. A. Kowalik z Krakowa. P. Broniowski z Podola rosyjskiego.

---

**HOTELE K. JANOWICZA**

*BELLEVUE i METROPOL*

we Lwowie.

Przyjechali dnia 18 października. K. Horarth z Berna. M. Amaisen z Krakowa. M. Weingarten z Wołosów. W. Fidler z Głogowa. W. Inasówna i B. Chorążanka z Brzeżan. L. Reichsthaler i A. Josefsthal z Wiednia. W. Sperro i W. Kapelnsz z Brodów. Z. Abrorek z Krakowa. P. Hamon z Zborowa. Dr. Eidelberg z Złoczowa.

---



---

**Lwów** 18 października. (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212 50 do 215.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 281.— do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210. —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.

**Listy zastawne** za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97 30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10, Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97·60 do 98.30, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97 80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40

**Obligi** za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·50—98.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.— do 97.70, Pożyczki kraj. 6 proc 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.40 do 98.10, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97 70.

**Monety.** Dukat cesarski 5.63 do 5.73 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9 50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.26·80 do 1·27·80. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

## KONKURS.

W miasteczku Kozłowie, w powiecie Brzeżańskim jest do obsadzenia posada drugiego lekarza miejskiego od 1 stycznia 1898 z roczną płacą 200 zł. i połowy dochodów z oględzin bydła na rzeź przeznaczonego, z oględzin mięsa przy wywozie i z oględzin bydła na targi tygodniowe w tutejszej miejscowości się odbywające prowadzonego i oględzin zwłok.

Praktyka wolna czyni 5krotny co najmniej dochód prócz pobieranej pensyi.

Podania udokumentowane należy wnosić do Zwierzchności gminnej w Kozłowie do końca listopada b. r.

P. P. Doktorowie wszech nauk lekarskich otrzymują pierwszeństwo.

Kozłów 11 października 1897.

Naczelnik gminy Didylcewski.



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka. Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.